www.cisi.pl

KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

1 (71)
styczeń/luty
2014
ISSN 1642-6533

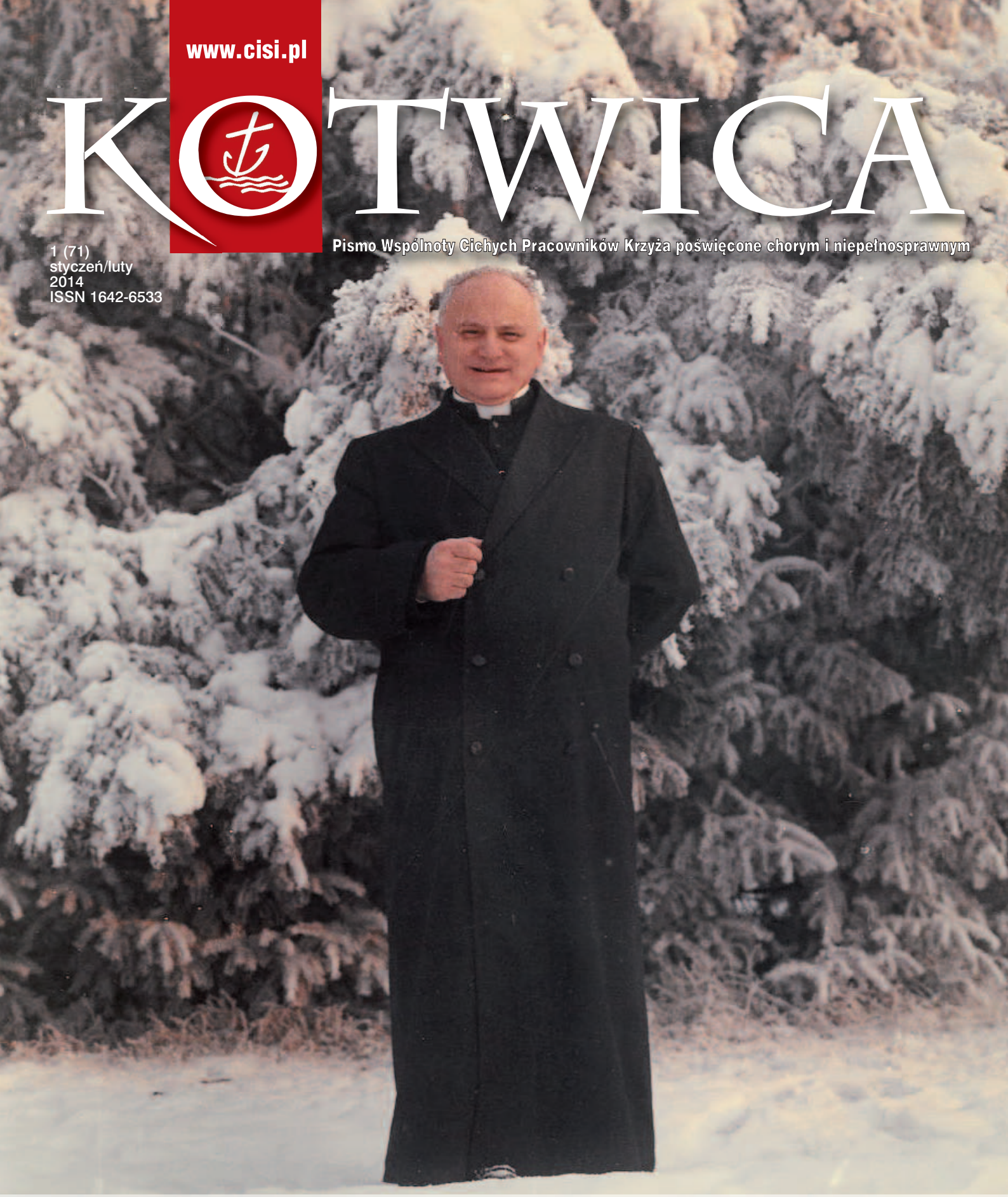

BŁ. LUIGI NOVARESE – **100 LAT** OD URODZIN – 1914-2014

Rys. Izabela Sikora

Uczmy się być blisko Jezusa,
starajmy się przyjmować Go często w komunii
i uczmy się dziękować za to słowami Maryi z Magnificat,
a zobaczycie – powoli, powoli
będziemy naprawdę przemienieni w Chrystusa,
będzie On przez nas autentycznie przeświecał
– swoją mentalnością i swoim sposobem działania.

Bł. Luigi Novarese

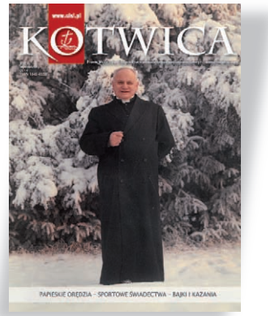

KOTWICA

Nr 1 (71) styczeń / luty 2014

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.plwww.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:
S. Małgorzata Malska SOdC
S. Beata Dyko SOdC
Ks. Andrzej Buryła
Błażej Kmieciak
Mirosław Ryszard Kaniecki
Dorota Schrammek
Weronika Schrammek
Izabela Sikora
Jan Polański
Marta Wanisławczyk
Lucyna Żółkiewska
Tomasz Żądło
Członkowie CVS Gdańsk, Bydgoszcz, Warmia
Adam Stelmach

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 DRODZY CZYTELNICY

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *S. Beata Dyko SOdC* DAWAĆ NADZIEJĘ

FUNDAMENTY

7 *Papież Franciszek* ORĘDZIE NA XXII ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

MY CVS

9 SPOTKANIA OPŁATKOWE

DOM

12 *S. Małgorzata Malska SOdC* 100–50–10 DUŻE MAŁE ROCZNICE
14 *Marta Wanisławczyk* IKSON – NASZ ŚWIAT SPORTU

ŚWIADECTWO

16 *Jan Polański* MÓJ BIEG PRZEZ CHOROBĘ, CIERPIENIE I BÓL
21 *Tomasz Żądło* MOJA PRZYGODA Z JEZUSEM
22 *Lucyna Żółkiewska* ZNALAZŁAM SWOJE MIEJSCE

WIADOMOŚCI

24 *Pomoc Kościołowi w Potrzebie* RAPORT PRZEŚLADOWAŃ
26 *Agencja Fides* KAPŁANI I ZAKONNICY ZABICI W ROKU 2013

PREZENTACJE

28 *Dorota Schrammek* ZDROWE RĘCE
31 *Mirosław Ryszard Kaniecki* CIERPIENIE NASZE POWSZEDNIE

DUCHOWOŚĆ

35 *Błażej Kmieciak* BOŻY SZALEŃCY
37 *Ks. Andrzej Buryła* SAMOTNOŚĆ
40 *Papieska Rada ds. Służby Zdrowia* WIĘCEJ SERCA W RĘKACH
42 *Papież Franciszek* ORĘDZIE NA WIELKI POST
46 *Apostolstwo Modlitwy* INTENCJE PAPIESKIE NA ROK 2014
48 ZAPRASZAMY NA FILM

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski *Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża*

DRODZY CZYTELNICY!

Na początku nowego roku wsłuchajmy się w słowa papieża Franciszka, który mówi o tych wartościach ewangelicznych, które powinny kierować naszym światem dotkniętym przez różne cierpienia: konflikty wojenne (często o podłożu religijnym), niesprawiedliwość społeczną, kryzys ekonomiczny, systemy tworzące tak wielkie różnice między bogatymi i biednymi, problemy imigrantów.

Właśnie z powodu tych wydarzeń papież Franciszek zwraca naszą uwagę na dobro wspólne i czyni je przedmiotem rozważań Kościoła powszechnego, który musi przejść od słów do czynów i poprzez konkretne czyny wspierać osoby cierpiące, obdarowując je nadzieją.

Ten, kto cierpi, kto żyje w ubóstwie, w niedostatku, jest często spychany przez ten świat na margines – daleko poza wielką kulturę Zachodu, w której króluje wiara w pieniądz, kult ciała, potrzeba posiadania i „wyglądania".

Kościół, ze swym spojrzeniem zwróconym na Jezusa, który upodobał sobie właśnie w tych, którzy zostali dotknięci przez różne cierpienia (także te moralne), musi być wierny orędziu Ewangelii i towarzyszyć temu, kto jest chory, cierpiący, komu trudno żyć, bo nie ma pracy, bo czuje się niepotrzebny, a przez to ma poczucie niższej wartości jako człowiek.

Te, tak ważne aspekty, były także naświetlane przez bł. Jana Pawła II w roku 1984, kiedy to ofiarował nam List apostolski *Salvifici doloris* – ten wspaniały dokument o zbawczym sensie cierpienia przeżywanego w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem. Pamiętam radość prałata Novarese – list ten wydano na kilka miesięcy przed jego powrotem do Domu Ojca. Był przekonany, że charyzmat stowarzyszenia i zaangażowanie cierpiących i niepełnosprawnych w apostolat nie dotyczą tylko tej grupy ludzi i tego jedynie stowarzyszenia, ale wymagają zaangażowania całego Kościoła.

W tym roku mija 30 lat od publikacji tego dokumentu, który nie traci na swoim przesłaniu i który wciąż należy rozważać i wdrażać w nasze dzisiejsze społeczne myślenie. Wielkim skarbem są dla nas słowa bł. Jana Pawła II, które wypowiedział do Ochotników Cierpienia podczas przemówienia na ich 50-lecie: „Jestem Wam bardzo wdzięczny, ponieważ macie swój wkład w rozpowszechnianie tego orędzia, zarówno poprzez swoje słowa, jak i poprzez ciche świadectwo waszego życia".

Trzeba też przypomnieć, że właśnie w tym roku obchodzimy stulecie urodzin naszego Założyciela – bł. Luigiego Novarese, który urodził się w Casale Monferrato 29 lipca 1914 r. Wydarzenie to powinno stać się dla wszystkich bodźcem do zgłębienia jego charyzmatu, umocnieniem przynależności do dzieła, które założył i do szukania możliwości rozprzestrzeniania tej duchowości i tego apostolatu.

Z okazji stulecia podejmujemy następujące inicjatywy: audiencję z papieżem Franciszkiem (czekamy obecnie na potwierdzenie daty spotkania), spotkanie młodych pod koniec maja w Casale Monferrato oraz budowa nowego kościoła pod jego wezwaniem w Moudzie, w Kamerunie.

Dziękujemy za Wasze modlitwy, cierpienia oraz ofiary składane na rzecz rozwoju naszego apostolatu.

DAWAĆ NADZIEJĘ

S. Beata Dyko SOdC

Kiedy życie otwierało się na miliony sposobów,
przede mną prezentował się
tylko jeden, bolesny kierunek
i moje życie się zatrzymało.

Widziałem złość i prawdziwą udrękę,
widziałem życie bez celu,
widziałem, jak bezużyteczne było moje życie…
ale w Tobie znalazłem siłę.

Całe moje zadanie było tylko jedno:
dawać nadzieję temu, kto cierpi,
sprawiać, by odkrył wartość życia,
które nie ma już sensu.

Cierpienie ma niezgłębioną wartość,
modlitwą można zbawiać człowieka,
ale tylko w zjednoczeniu z Jezusem.

Taki będzie mój apostolat:
uświęcać każde cierpienie,
dawać nadzieję każdemu choremu,
aby wrócił do Niego.

Każde dziecko, które odkryje
swoją misję w Kościele,
niech zaniesie to orędzie światu
wszędzie tam, gdzie będzie jakiś chory.

Nie jest ważne moje życie.
Jedynym, co się liczy, jest to, czego chcesz Ty.
Powierzam Ci moich braci,
prowadź ich do Jezusa.

Błogosławiony Luigi Novarese

W dzisiejszym świecie bardzo często można usłyszeć, że nie powinno się mówić tyle o cierpieniu. Widzimy je wszędzie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani informacjami, że umierają niewinne dzieci, dzieją się katastrofy, ludzie walczą o wolność i przelewana jest krew, bardzo często giną niewinne osoby. Pytanie, które ostatnio usłyszałam to: Dlaczego skupiacie się tylko i wyłącznie na cierpieniu? Hmm… Zaczęłam się zastanawiać nad tym cierpieniem i całym naszym charyzmatem. No właśnie: dlaczego tylko cierpienie? Czy Bóg nie jest Miłością? Bóg jest Miłością. Ofiarował swojego Syna, aby nas zbawić.

Kolejna rzecz, która mi się nasunęła: przecież nie możemy wyeliminować cierpienia z naszego życia. Każdy z nas cierpi. Nie ma osoby, która by nie cierpiała. W każdym bądź razie, osobiście takiej osoby nie poznałam. Trzeba pamiętać o tym, że cierpienie jest obecne w życiu każdego człowieka pod różnymi postaciami. Nie możemy zamykać się tylko na cierpienie fizyczne, ale należy pamiętać o tym, że jest jeszcze cierpienie duchowe, psychiczne. Uważam, że każde cierpienie jest złem samym w sobie. Do momentu, kiedy nie zostanie przemienione czy ofiarowane w jakiejś intencji Panu Bogu. Tylko wtedy ma sens. Ofiarowanie naszego cierpienia, bólu Panu Bogu przynosi owoc.

Wrócę jeszcze do początku moich refleksji i pytania, czy nie za dużo tego tematu cierpienia? Nie sądzę. Nasz charyzmat oparty jest na nauczaniu Błogosławionego Luigiego Novarese, który 11 maja 2013 roku został włączony w poczet Błogosławionych w Kościele. Jeśli Kościół stawia nam tego kapłana jako wzór do naśladowania, określa go mianem „APOSTOŁA CHORYCH", a jego duchowość to dowartościowanie cierpienia i osoby cierpiącej, to znaczy, że coś w tym jest. Dowartościowanie cierpienia, dowartościowanie osoby cierpiącej jest tą nadzieją, którą staramy się nieść drugiemu człowiekowi. Bardzo często osoby chore tracą nadzieję, nie potrafią zaakceptować tego, że są w jakiś sposób ograniczone. Czują się samotne, opuszczone, nikomu niepotrzebne. Po prostu bezużyteczne. To, o czym nasz Założyciel mówi, jest fundamentem dla osoby cierpiącej, dla osoby, która straciła sens życia i czuje się kompletnie bezużyteczna. Każda osoba cierpiąca ma swoje powołanie, każdy chory, niepełnosprawny może wiele uczynić, jeśli tylko otworzy się na Bożą Miłość, jeśli zrozumie, że Pan Jezus był jak dotąd pierwszym Ochotnikiem Cierpienia i umarł za każdego z nas z Miłości. My mamy „żyć naszym powołaniem", nie zamykać się na świat, na życie religijne, kulturalne czy społeczne. Wiemy, że Jezus poniósł śmierć na Krzyżu. Zanim jednak przeszedł całą Drogę Krzyżową, znęcano się nad Nim, biczowano Go, wyśmiewano, opluwano, szydzono. Pomimo tego, co wycierpiał, oddał za nas swoje życie, aby nas zbawić, abyśmy nie poszli na potępienie z powodu naszych grzechów. Następnie zmartwychwstał i pokazał nam, że to wszystko ma sens i że jeśli tylko zechcemy, możemy oddawać nasze życie, nasze cierpienia za grzeszników i później cieszyć się z Nim w chwale. Możemy stać się współpracownikami Jezusa w dziele zbawienia. Dzięki naszym cierpieniom, modlitwom możemy ratować

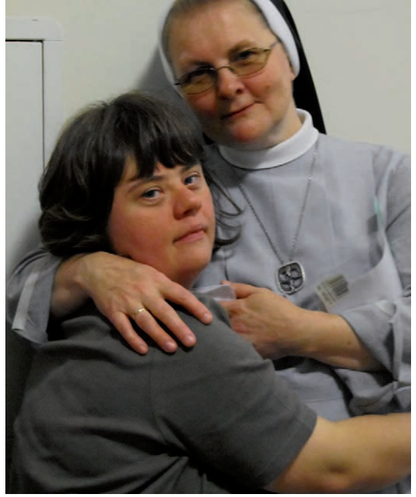

dusze od potępienia i możemy stawać się takimi Szymonami z Cyreny, którzy pomagają nieść drugiemu krzyże choroby, cierpienia, odrzucenia.

„Było kiedyś takie powiedzenie misyjne: *Przemierzyć morza, ocalić jakąś duszę i potem umrzeć*. Z Bogiem zrobimy wielkie rzeczy, jeśli ocalimy dusze. Za Ojcem Świętym Janem XXIII dodam: *Wiele dusz nie byłoby ocalonych, gdyby nie wy, właśnie wy, gdybyście się za nie nie modlili i za nie nie cierpieli (19.03.1959). Tak więc Waszym powołaniem nie jest ucieczka ze świata, o nie. Ale tak jak w przypadku Chrystusa, włączenie w świat, tak jak drożdże, aby być na tym świecie jak ferment nowych idei, nowego życia, które przyniósł nam Jezus Chrystus*. Czy możemy narzekać na cierpienie, odkrywszy to „drugie życie", które może być w nas jako zasada życia, które się nie kończy, ale które nieustannie staje się coraz doskonalsze aż do osiągnięcia Raju? Możemy lamentować, możemy mówić, że wolelibyśmy nie być chorzy, ale gdy się odkryje tę wielką i unikalną celowość cierpienia, ten ciągły lament zostaje już poza nami" (*bł. Luigi Novarese*).

To jest ta nadzieja. A pytanie rodzi się tylko jedno: czy chcemy pomagać Jezusowi? Droga ta nie jest drogą łatwą. Przez krzyż, przez cierpienie, ale ku zbawieniu, ku świętości, ku chwale niebieskiej.

Jeszcze jedna ważna rzecz. Nie jesteśmy i nigdy nie będziemy sami w kroczeniu tą drogą. Pan Jezus pozostawił nam swoją Matkę. Niepokalaną.

„Przy waszym krzyżu w sposób szczególny obecna jest Najświętsza Maryja Panna, nasza Matka, która czuwa, jest wierna, która nas kocha, ponieważ widzi w nas Jezusa, który kontynuuje swoją Kalwarię".

„Maryja, Twoja Matka niebieska, wychodzi Ci na spotkanie, czyni swoimi twoje trudy i przedstawia cię Jezusowi. Jej łaska jest twoją łaską, ponieważ Ona jest twoją mamą. Jej niepokalana czystość okrywa ciebie jak płaszczem. Nasza najsłodsza Matka nikogo nie odrzuca, dla każdego ma słowo pociechy, słowo życia. Wszystkich przytula do swego matczynego serca".

Dlatego też powtórzę za Błogosławionym Luigi Novarese: Chcę Panie „dawać nadzieję temu, kto cierpi, sprawiać, by odkrył wartość życia, które nie ma już sensu". A Ty, Drogi Bracie i Droga Siostro? Przyłączysz się?

ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO NA XXII ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

«My także winniśmy oddać życie za braci» (1 J 3, 16)

Drodzy Bracia i Siostry!

1. Przy okazji XXII Światowego Dnia Chorego, którego tegoroczny temat brzmi: *Wiara i miłość: „My także winniśmy oddać życie za braci"* (1 J 3,16), zwracam się w szczególny sposób do osób chorych i do wszystkich, którzy się nimi opiekują i je leczą. Kościół dostrzega w was, drodzy chorzy, szczególną obecność cierpiącego Chrystusa. Tak właśnie jest: obok, więcej, wewnątrz naszego cierpienia jest cierpienie Jezusa, który razem z nami niesie jego ciężar i wyjawia jego sens. Kiedy Syn Boży wstąpił na krzyż, położył kres samotności cierpienia i rozjaśnił jego mrok. Stajemy zatem w obliczu tajemnicy miłości Boga do nas, która napełnia nas nadzieją i odwagą: nadzieją, ponieważ w Bożym zamyśle miłości również noc boleści otwiera się na światło paschalne; i odwagą, by stawić czoło wszelkim przeciwnościom razem z Nim, w zjednoczeniu z Nim.

2. Syn Boży, który stał się człowiekiem, nie uwolnił ludzkiego doświadczenia od choroby i cierpienia, lecz biorąc je na siebie, przemienił je i zredukował. Zredukował, bo już nie mają one ostatniego słowa, którym jest zamiast tego pełnia nowego życia; przemienił, bo dzięki zjednoczeniu z Chrystusem z negatywnych mogą stać się pozytywne. Jezus jest drogą, a mając Jego Ducha, możemy iść za Nim. Jak Ojciec dał Syna z miłości, a Syn oddał siebie ze względu na tę samą miłość, my również możemy miłować innych tak jak Bóg nas umiłował, oddając życie za braci. Wiara w dobrego Boga staje się dobrocią, wiara w ukrzyżowanego Chrystusa staje się siłą miłości aż do końca, także miłości nieprzyjaciół. Dowodem autentycznej wiary w Chrystusa jest dar z siebie, szerzenie się miłości bliźniego, zwłaszcza do ludzi, którzy na to nie zasługują, tych, którzy cierpią, którzy są zepchnięci na margines.

3. Na mocy chrztu i bierzmowania jesteśmy powołani do tego, byśmy się upodabniali do Chrystusa, Miłosiernego Samarytanina dla wszystkich cierpiących.

«Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci» (1 J 3,16). Kiedy z czułością zbliżamy się do tych, którzy potrzebują opieki, wnosimy nadzieję i uśmiech Boga w sprzeczności świata. Kiedy wielkoduszne oddanie innym staje się stylem naszego działania, robimy miejsce dla Serca Chrystusa

i zostajemy przez nie ogrzani, a tym samym przyczyniamy się do nadejścia królestwa Bożego.

4. Abyśmy mogli rozwijać w sobie czułość, nacechowaną szacunkiem i delikatną miłością, mamy chrześcijański wzór, ku któremu możemy w sposób pewny kierować nasze spojrzenie. Jest nim Matka Jezusa i nasza Matka, wsłuchująca się w głos Boga i potrzeby oraz trudności Jego dzieci. Maryja, pod wpływem Bożego miłosierdzia, które w Niej stało się ciałem, zapomina o sobie i spieszy z Galilei do Judei, by odwiedzić swoją kuzynkę Elżbietę i jej pomóc; wstawia się do swojego Syna na godach w Kanie, kiedy widzi, że kończy się weselne wino; nosi w swoim sercu przez całą pielgrzymkę życia słowa starca Symeona, przepowiadające, że Jej serce przeszyje miecz, i niewzruszenie stoi pod krzyżem Jezusa. Ona wie, jak idzie się tą drogą, i dlatego jest Matką wszystkich chorych i cierpiących. Możemy ufnie uciekać się do Niej z synowskim oddaniem, pewni, że weźmie nas w opiekę, wesprze i nie opuści. To Matka Ukrzyżowanego Zmartwychwstałego: stoi przy naszych krzyżach i towarzyszy nam w drodze do zmartwychwstania i pełnego życia.

5. Św. Jan, uczeń, który stał pod krzyżem z Maryją, prowadzi nas do źródeł wiary i miłości, do serca Boga, który «jest miłością» (1 J 4, 8.16), i przypomina nam, że nie możemy kochać Boga, jeśli nie kochamy braci. Ten, kto stoi pod krzyżem z Maryją, uczy się kochać jak Jezus. Krzyż «daje pewność wiernej miłości Boga do nas. Miłości tak wielkiej, że wchodzi w nasz grzech i go przebacza, wchodzi w nasze cierpienie i daje nam siłę, aby je znosić, wchodzi także w śmierć, aby ją zwyciężyć i nas zbawić. (...) Krzyż Chrystusa zachęca także, abyśmy dali się zarazić tą miłością, uczy nas zatem patrzeć na bliźniego zawsze z miłosierdziem i miłością, zwłaszcza na tych, którzy cierpią, którzy potrzebują pomocy» (*Droga Krzyżowa z młodzieżą*, Rio de Janeiro, 26 lipca 2013 r.).

Zawierzam ten XXII Światowy Dzień Chorego wstawiennictwu Maryi, aby pomagała osobom chorym przeżywać swoje cierpienie w jedności z Jezusem Chrystusem i by wspierała tych, którzy się nimi opiekują. Wszystkim, chorym, pracownikom służby zdrowia i wolontariuszom, z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

SPOTKANIA OPŁATKOWE

CVS GDAŃSK

Jak co roku w pierwszej dekadzie ostatniego miesiąca wzięliśmy udział w pięknej i uroczystej Wigilii Bożego Narodzenia. Pięcioma autokarami oraz kilkoma busami dojechaliśmy do miejscowości Pomieczyno, gdzie w starym, drewnianym Kościółku pw. Św. Józefa, o godz. 13.00 uczestniczyliśmy we Mszy św. pod przewodnictwem arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego. Pogoda, jak przystało na Wigilię Bożego Narodzenia, była iście zimowa. W chłodzie i padającym śniegu po Mszy św. udaliśmy się z naszymi opiekunami i zaproszonymi gośćmi do przytulnego Dworku w Barwiku. Czekali tam na nas – czyli na prawie 400 osób – przy pięknie udekorowanych stołach i rozpalonym kominku właściciele dworku wraz z miłym personelem. Wieczerzę wigilijną rozpoczęliśmy krótkim programem słowno-muzycznym w wykonaniu młodzieży COC oraz przepięknym śpiewem kolęd w wykonaniu bardzo utalentowanego i obdarzonego pięknym głosem naszego młodszego kolegi Kuby.

Po tak miłym, pełnym świątecznego nastroju, wstępie wszyscy z wielką radością zaśpiewaliśmy nasze polskie kolędy i podzieliliśmy się opłatkami. Wreszcie nastąpiły oczekiwane przez nas chwile

składania sobie świątecznych i noworocznych życzeń. Nieważne były kule, wózki, problemy w poruszaniu się, ważne w tej chwili było złożenie przyjaciołom i bliskim, osobom, dzięki którym jeździmy w święte miejsca, naszym wspaniałym opiekunom i wszystkim, wszystkim, najpiękniejszych, serdecznych, ciepłych i miłych bożonarodzeniowych życzeń. No a po życzeniach nadszedł czas na wigilijne potrawy. Kto tego jedzonka nie lubi?!! Barszczyk z uszkami, rybka z surówką i ziemniaczkami, śledź w śmietanie, pierogi i kapusta z grzybkami, a na końcu ciasto i kawka.

W trakcie Wieczerzy spotkały nas miłe niespodzianki. Otrzymaliśmy w prezencie piękne aniołki,

ręcznie wykonane przez naszą koleżankę Elę na szydełku, odciśnięte w glinie, wypalane, pomalowane i polakierowane. Każdy inny, każdy piękny, każdy specyficzny – tak jak my – sprawni i niepełnosprawni, tak jak inny jest każdy człowiek. Od Mikołaja otrzymaliśmy również słodkie upominki. Radości i uciech nie było końca. Jednak powoli nadszedł czas pożegnania. I tu spotkała nas kolejna niespodzianka. Od sponsora dobrodzieja otrzymaliśmy praktyczne i nieodzowne w każdym domu akcesoria do sprzątania.

Szczęśliwi i w świątecznym bożonarodzeniowym nastroju autokarami i busikami bezpiecznie powróciliśmy do naszych domów. Jeszcze raz było nam dane doświadczyć pięknego przeżycia wspólnej Wieczerzy Wigilijnej! Dziękujemy Wszystkim!!! Dziękujemy całemu Zarządowi COC za trud i pracę, jaką włożył w przygotowanie tej uroczystości. Dziękujemy naszemu drogiemu ks. Stanisławowi Ładzie za duszpasterzowanie i opiekę nad naszą niepełnosprawną społecznością, dziękujemy Księdzu Arcybiskupowi Tadeuszowi Gocłowskiemu za zaszczycenie swoją obecnością i przewodniczenie we Mszy św., Księdzu Proboszczowi z Pomieczyna za goszczenie nas w pięknej świątyni, a także bardzo, bardzo dziękujemy wszystkim Gościom, Sponsorom i Dobrodziejom za wszelką pomoc, upominki i transport. Za wszystko!

Szczęść Wam Boże! Życzymy Błogosławionego całego 2014 Roku!

Ewa

CVS BYDGOSZCZ

Pierwsze spotkanie opłatkowe w COC diecezji bydgoskiej odbyło się krótko przed świętami Bożego Narodzenia. Spotkanie to zorganizowała grupa przewodnia przy parafii pw. Św. Antoniego w Bydgoszczy na Czyżkówku. Poprzedziła je Msza św. z udziałem niepełnosprawnych, którą celebrował diecezjalny duszpasterz niewidomych, a jednocześnie członek honorowy naszego apostolatu, ks. Piotr Buczkowski. Po Mszy św. cała wspólnota zasiadła do uroczystego posiłku i dzielenia się opłatkiem. Poczęstunek ten przygotowały nasze wspaniałe siostry z apostolatu. Do grupy opłatkowej dołączył od niedawna nowy proboszcz tej parafii, ks. Janusz Konysz.

Drugie spotkanie opłatkowe, tym razem z udziałem wszystkich członków apostolatu, odbyło się w pierwszą sobotę stycznia w klubie „EMAUS" przy parafii pw. Polskich Braci Męczenników (i jednocześnie sanktuarium tych świętych). Je także poprzedziła Msza św. To właśnie w tej świątyni odprawił ostatnią swoją Mszę św. i różaniec bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

Potem nastąpiło radosne dzielenie się opłatkiem i składanie życzeń. Podczas wspaniale przygotowanego poczęstunku śpiewaliśmy ulubione kolędy. Obecnością na opłatku zaszczycił nas proboszcz tej parafii, ks. Józef Kubalewski, opowiadając ciekawe humoreski. Pod koniec spotkania odbyła się prezentacja filmu, pt. „Boże Narodzenie w Ziemi Świętej". Ten piękny film zaprezentował nam brat Jan Polański.

CVS WARMIA

Nowy rok naszej formacji jako CVS Archidiecezji Warmińskiej rozpoczęliśmy spotkaniem członków i sympatyków 12.01.2014 roku. Było to szczególne spotkanie. Uświetnili je goście z Głogowa – ks. Radosław Horbatowski oraz s. Ewa Figura. Byli diakoni Paweł Jakubowski i Dawid Szczepkowski, którzy jako opiekunowie wyjeżdżali z nami na głogowskie turnusy. Ucieszyła nas także obecność kleryka Piotra Pagi, bo wyraził swoją gotowość do współpracy z naszą wspólnotą. W koncelebrze uczestniczył także nasz asystent kościelny ks. Adam Bielinowicz, a posługę ministranta pełnił Piotrek Szymczyk, wieloletni członek apostolatu. Oprawę muzyczną i piękne kolędy przygotował Jacek Wykowski. Od pierwszych chwil Eucharystii obawy i nieśmiałość, związane z obecnością gości z Głogowa, prysły. Serdeczny uśmiech i ciepło ks. Radka podbiły nasze serca. Pouczające i piękne kazanie przez niego głoszone dopełniło całości. Tak jak ks. Janusza Malskiego, ks. Radka akceptujemy jako naszego przewodnika.

Po Mszy Świętej przy wspólnym stole także panowała radosna atmosfera. Siostra Ewa, zabierając głos, mówiła nam o apostolacie, a szczególnie o tworzeniu małych grup przy parafiach. Cieszyła się, że wśród nas zobaczyła znajome jej od lat twarze, widziane niejednokrotnie w głogowskim domu. Zdziwiona była, że nasza Paulinka wydoroślała. Pamiętała ją jako małą dziewczynkę. Tak, wydoroślała – ze swoim „krzyżem" – wózkiem inwalidzkim, ale buzia, jak zawsze, radosna. To samo trzeba powiedzieć o jej mamie Beacie Szostakowskiej. Gdy widzę je razem, to czuję, że jest to świadectwo – świadectwo życia w powołaniu do cierpienia. Podobnie Marylka Berent, z pozycji swego wózka, także obdarza wszystkich radością i uśmiechem.

Był też czas na spotkanie ks. Radka i s. Ewy z Radą Centrum, gdzie była szczera rozmowa, wskazówki, uwagi i oczekiwania odnośnie naszej pracy.

Mogliśmy przedstawić, co my ze swej strony planujemy i chcemy robić, aby osobiście się ubogacać i rozwijać nasz apostolat.

Na zakończenie nasza Przewodnicząca, Teresa Skuza, podziękowała wszystkim za to spotkanie – gościom z Głogowa, diakonom i klerykom, delegacji grup z Nidzicy i Ornety, wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że stoły pięknie wyglądały (a szczególnie Grażynce Berent, bo ona nad wszystkim miała pieczę), a także braciom kapucynom – za to, że od lat podejmują nas w swoim kościele, salce i kuchni, gdzie czujemy się jak u siebie w domu. Szczególne zaś podziękowania należały się naszemu opiekunowi kościelnemu ks. Adamowi, który razem z nami realizuje dzieło bł. Luigiego Novarese.

Nowy rok rozpoczynamy z zapałem, chęcią i pomysłami na radosne zaangażowanie się w apostolat.

Daniela Szymczyk

100 – 50 – 10
MAŁE DUŻE ROCZNICE

s. Małgorzata Malska SOdC

Bo Ty, Panie, każesz świecić mojej pochodni:
Boże mój, oświecasz moje ciemności.
Bo z Tobą zdobywam wały, mur przeskakuję dzięki mojemu Bogu.
Ps 18, 29-30

Z czytań liturgicznych na dzień 7 lutego 2013 r.

Każde życie jest darem. Darmo otrzymanym i w planie Bożym zadanym do zrealizowania. Ale nie bez przeszkód, bo nie jest łatwo odnaleźć sens i powołanie swego życia. Dziękuję Bogu za Rodziców, za życie, które przez Nich otrzymałam, za przykłady miłości, pracowitości, poświęcenia i za przekazaną wiarę – za to, że potrafili ukierunkować pierwsze lata mojego dziecięcego, radosnego życia. Nie ma przypadków – tata był sportowcem i to on przekazał mi tę pasję, która trwa nadal, choć dziś w cieniu innych ważnych wydarzeń.

50. urodziny to czas refleksji nad tym wszystkim, co już się dokonało i tym, co jeszcze przede mną. Moim szczęściem były spotkane po drodze autorytety – jak drogowskazy – osoby, które pomogły mi znaleźć właściwy kierunek. Byli to głównie Rodzice i trenerzy szkolący mnie podczas mojej tenisowej przygody, która była czasem ważnego kształtowania charakteru i hierarchii wartości. Ale moim fundamentem było odnalezienie Boga – spotkanie Go jako Przyjaciela mojego życia i odkrycie w Nim swojej najważniejszej życiowej drogi – powołania do służby drugiemu człowiekowi we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża. To był przełom. Ale myślę, że wszystko, co wydarzyło się wcześniej powoli doprowadzało mnie właśnie do tego wyboru – Jego wyboru, aby służyć całą sobą chorym i niepełnosprawnym w tych przeróżnych działaniach, jakie podejmuje nasza wspólnota na świecie i w Polsce.

Miałam też to szczęście żyć u boku założyciela – bł. Luigiego Novarese – doświadczać obecności jego osoby – człowieka, który całkowicie ufał Niepokalanej i w znakach Bożej Opatrzności odczytywał kierunek rozwoju całego charyzmatu. To właśnie w tym roku mojej 50. rocznicy urodzin obchodzić będziemy jego 100. rocznicę urodzin. Szczególnie więc powierzam się jego opiece i szczególnie też czuję jego obecność i wsparcie w tym czasie. Modlę się codziennie o jego wstawiennictwo dla działalności naszego głogowskiego domu, który w zeszłym roku świętował już 10. rocznicę. Ta rehabilitacyjno-duchowa działalność przynosi bardzo dużo owoców. Głównym przesłaniem naszego apostolatu jest bowiem integralny, duchowo-fizyczny rozwój człowieka.

Czuję się szczęśliwa i zrealizowana każdego dnia. Proszę Boga, abym czuła Jego obecność, abym w gorliwości i pobożności była wierna powołaniu – bym „nie zardzewiała" – nie zatraciła entuzjazmu, radości, świeżości, aby każdy, kto się ze mną spotka, czuł, że autentycznie i prawdziwie żyję Jezusem, któremu 32 lata temu ofiarowałam swoje życie.

Wiara, która się urzeczywistnia w konkretnej, codziennej posłudze, może być zachętą dla młodych, że warto postawić na Jezusa, że On jest Alfą i Omegą naszego życia i szczęścia, które nie zna zachodu.

Trudnych chwil też nie brakuje, ale myślę, że nie może być inaczej. Ale w Chrystusie każde nasze cierpienie nabiera sensu – męka, śmierć i zmartwychwstanie to rzeczywistość, której i my doświadczamy. Ta wiara rozświetla każdą drogę. Jestem szczęśliwa, że jestem Cichym Pracownikiem Krzyża.

Fot. Adam Stelmach

IKSON
NASZ ŚWIAT SPORTU

Marta Wanisławczyk

Od wielu lat jesteśmy gorliwymi i wiernymi kibicami sportowymi, choć chyba bardziej trafne – ze względu na ograniczone możliwości dopingowania na żywo – byłoby określenie „telewidzami sportowymi". Do niedawna wydawało nam się, że takie śledzenie zmagań sportowców w kilku ulubionych dyscyplinach i okazjonalny udział w zawodach dla osób niepełnosprawnych to wszystko, co jest w naszym zasięgu. Okazało się jednak, iż możemy doświadczyć też czegoś więcej…

Integracyjny Klub Sportowy Osób Niepełnosprawnych (IKSON) działa przy Domu „Uzdrowienie Chorych" od dwóch lat. W jakimś sensie sami go współtworzyliśmy – razem z s. Małgorzatą, której, jako miłośniczce sportu, zależało na tym od zawsze. Przez kilka pierwszych miesięcy były to spotkania o charakterze rekreacyjno-sportowym. Sami decydowaliśmy wtedy, co chcemy w danym dniu grać – czasami podejmowaliśmy większy wysiłek fizyczny, grając w boccię, minigolfa, tenisa stołowego, a czasami dawaliśmy poszaleć naszym szarym komórkom przy grach logicznych. Wszystko to pod bacznym okiem trenera. Specyfika tych zajęć sprawiła, że bardzo zżyliśmy się ze sobą… Chyba każdy z nas cieszył się z każdej możliwości spędzenia wolnego czasu z ludźmi, którzy próbują przełamywać swoje ograniczenia i świetnie się przy tym bawią. Uważaliśmy, że gdyby spotkania IKSON-u tylko na tym polegały, to i tak miałyby sens oraz duży wpływ na aktywizację środowiska osób niepełnosprawnych.

Miniony rok był przełomowy. W naturalny sposób, przez nikogo niewymuszony, skupiliśmy się na bocci, nasze zajęcia zaczęły nabierać kształtu treningów właśnie tej dyscypliny paraolimpijskiej. Wczesną jesienią zostaliśmy zaproszeni przez zielonogórskie Zrzeszenie „START" do udziału w zawodach na szczeblu wojewódzkim i międzynarodowym. Emocje, jakie przeżyliśmy na tych dwóch imprezach, i osiągnięte wyniki sprawiły, że w „iksonowcach" obudził się duch sportowej rywalizacji. Zajęliśmy tam 2. miejsce w grupie integracyjnej. Zaraz potem odbył się II turniej Boccia, gdzie zajęliśmy 3. miejsce w Drzonkowie. Zwiększyliśmy intensywność treningów i w listopadzie pojechaliśmy do Wągrowca na Mistrzostwa Polski Bocci, które miały charakter również zawodów międzynarodowych – i wywalczyliśmy 5. i 6. miejsce. Natomiast w Turnieju Mikołajkowym zdobyliśmy 2. miejsce, a w Mistrzostwach Głogowskich 1. miejsce. Był to wspaniały czas zdobywania nowych doświadczeń. I chociaż nie wyszliśmy z grupy do dalszego etapu rozgrywek, to przyniósł nam także dużo satysfakcji – pomimo zaledwie kilkumiesięcznych treningów nie staliśmy się łatwym kąskiem dla naszych „rywali", wieloletnich zawodników bocci.

Dzięki IKSON-owi coś, co wydawało się niemożliwe dla ludzi z zaawansowaną postacią różnych chorób ruchowych (bo takowe posiadamy), całkowicie zależnych od osób drugich, stało się realne: „telewidz sportowy" poczuł na własnej skórze, czym jest sport i rywalizacja przeplatana emocjami. Zasmakowaliśmy świata bocci i jeśli Pan Bóg pomoże pokonać pewne zdrowotne problemy, to bardzo chcielibyśmy poznać go głębiej.

MÓJ BIEG PRZEZ CHOROBĘ, CIERPIENIE I BÓL

Jan Polański

Rok 2013 będzie kojarzył we mnie ciekawe jubileusze. Jeden z nich to ten, że urodziłem się w 1943 r., a więc 70 lat temu. Drugi, że w 1953 r., a więc 60 lat temu po raz pierwszy w życiu przyjąłem Pana Jezusa w Komunii św. do swego serca. A ten trzeci jubileusz to spotkanie w 2003 roku wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie i złożenie wraz z moją starszą córką Dominiką przyrzeczenia przynależności do Centrum Ochotników Cierpienia (po zakończonych rekolekcjach) – okrągłe 10 lat temu. CZY TO BYŁ PRZYPADEK? Czy Bóg miał taki scenariusz na moje dalsze życie? Próbuję znaleźć na to odpowiedź.

CIERPIENIE

W tym momencie muszę cofnąć się 10 lat, kiedy drugi raz w życiu znalazłem się w szpitalu, tym razem w onkologicznym w Bydgoszczy. Po wstępnych badaniach szybko wyznaczono termin operacji. Po opuszczeniu szpitala niecierpliwe czekanie na wypis, którego odbiór się przedłużał. Nie muszę wspominać, co się działo w moim wnętrzu. Wreszcie diagnoza, ta najgorsza – nowotwór o dużej złośliwości. Mimo tego nie załamałem się. Lekarzowi, który wręczał mi ten wypis, powiedziałem, że ma najpiękniejszy zawód na świecie, bo pochylając się nad chorym i cierpiącym, pochyla się nad Chrystusem. Zrobiło to na nim duże wrażenie i tak zaczęła się wspólna rozmowa o Bogu Miłosiernym, o Bogu, który nie zostawia człowieka samego z jego cierpieniem, bo On w tym cierpieniu jest. Pan Jezus mówi: „Nie lękaj się cierpień, Ja jestem z tobą (Dz 151); „Innej drogi nie ma do nieba prócz drogi krzyżowej. Ja sam przeszedłem ją pierwszy" (Dz 1487).

Potem było długie leczenie wszystkim tym, co było możliwe w nowoczesnej onkologii. Posiadam unikalne zdjęcie z tego okresu, kiedy na głowie nie miałem żadnych włosów (wiadomo, chemia). Zdjęcie to zrobili mi przyjaciele, z którymi pojechałem na rekolekcje do wspólnoty Miłości Ukrzyżowanej w Zaborówcu. Rekolekcje te były dla mnie wielkim wsparciem psychicznym w tym pierwszym etapie leczenia. Najbardziej jednak mnie wspomagała dodatkowa kuracja, którą stosowałem równolegle z tą konwencjonalną: kuracja fitoterapią o. Edmunda Szeligi (misjonarza, salezjanina z Peru), przy pomocy leków Vilcacory. Kuracja ta bardzo mnie wzmocniła fizycznie.

Kiedy lekarzowi powiedziałem, że przed chorobą lubiłem biegać po lesie, on mi na to odpowiedział: *to niech pan biega.* I tak się zaczęło dla mnie to najważniejsze leczenie – przy pomocy biegania. Kiedyś w młodości uprawiałem lekkoatletykę. Bieg pomagał mi bardzo na psychikę. W lesie zapominałem o chorobie. Mój serdeczny kolega nauczył mnie biegać na orientację i zabierał mnie na zawody. Zacząłem zdobywać nawet medale w kategorii wiekowej 60 lat. Dużym wsparciem i mobilizacją był mój syn, który zaczął już wcześniej biegać. Zaczęliśmy z żoną i synem jeździć na różne zawody biegowe, które wciąż mnie mobilizowały. Wreszcie po wielu treningach w Smukalskich lasach spróbowałem swoich sił w biegu na 10 km. Pojechaliśmy z całą rodziną do Poznania na prawdziwe zawody: „Maniacka Dziesiątka", czyli dwa okrążenia wokół jeziora Maltańskiego. Czy podołam?! Przecież nie wiem, czy jestem zdrowy, chemia wyniszczyła trochę organizm, ale byłem pełen optymizmu, przed biegiem przypomniał mi się 2 List św. Pawła do Koryntian: „Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy od Chrystusa pociechy". Wyznaczyłem sobie minimum biegowe: ukończyć bieg i nie być ostatnim. Po 62 minutach bieg ukończyłem, siebie i rodziny, którzy mi dodawali otuchy, nie zawiodłem. Przełamałem wiarę w siebie mimo choroby i niepewności. Potem były jeszcze inne zawody: „IX Bieg Europejski" w Gnieźnie, w którym poprawiłem swój rekord życiowy na 10 km – 54 minuty. Była to dla mnie wielka radość, bo po raz pierwszy biegłem z synem i synową (team rodzinny).

BOŻY PLAN

Ale dobry Bóg coś dla mnie przygotowywał. Odczuwałem wyraźne działanie Ducha Św. Byłem przekonany, że Bóg przez chorobę i cierpienie chce coś człowiekowi powiedzieć – ma jakiś plan, zadanie. Tylko trzeba to w odpowiednim czasie odczytać. Na mojej dalszej drodze pokonywania choroby nieprzypadkowo spotkałem wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża. Po powrocie z pierwszych rekolekcji w Głogowie mój proboszcz Stefan Bryll wyraził zgodę, aby zainteresować parafian apostolatem Centrum Ochotników Cierpienia. W czerwcu

2004 r. odbyło się w mojej parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Bydgoszczy pierwsze spotkanie celem zorganizowania grupy przewodniej. Tak się dobrze złożyło, że na to spotkanie przyjechał ks. Janusz Malski z panem Mieczysławem Guzewiczem z Głogowa, którzy wracali z Torunia. Ponadto był obecny diecezjalny duszpasterz chorych (wówczas ks. Janusz Tomczak) i redaktor „Przewodnika" Adam Gajewski.

Zainteresowanie było nawet duże, ale w efekcie w pierwszym spotkaniu grupy przewodniej brały udział tylko trzy osoby... Nie wiedziałem, co dalej robić. Wtedy przypomniały mi się słowa Jezusa: „Jeżeli dwaj albo trzej zgromadzą się w imię Moje, tam Ja jestem pośród nich". Ale moja misja z chorymi, do którymi chyba Pan Bóg mnie przygotowywał, zaczęła się już wcześniej. W swojej dzielnicy zauważyłem pewną starszą kobietę, która była na wózku inwalidzkim. Zacząłem ją odwiedzać, podwozić do kościoła, co było dla niej wielką radością. Zabierałem ją na pielgrzymki i pomagałem w wielu potrzebnych jej sprawach. Wspólnie się modliliśmy i płakaliśmy. Czułem, jak bardzo jestem jej potrzebny. Agnieszka nazywała mnie swoim misjonarzem. Było to dla mnie wielkie doświadczenie życiowe. Ale kiedy zmarł „mój Chrystus połamany", zrobiła się we mnie jakaś pustka. Będę musiał poszukać nowego, pomyślałem. Wiem już, gdzie Go znajdę – pójdę do szpitala, tam jest wiele twarzy takich, jak Chrystus – porysowanych cierpieniem i bólem. Albo do domu opieki, gdzie w samotności Chrystus człowiek oczekuje kogoś bliskiego, aby tylko porozmawiać, uśmiechnąć się, podać pomocną dłoń. I tak ciągle, do dzisiaj, na mojej drodze życiowej dobry Bóg stawia mi ludzi na obraz i podobieństwo swoje.

DUCH ŚWIĘTY MNIE PROWADZI I OŚWIECA

Moja duchowa pustka szybko się wypełniła, na terenie mojej parafii powstaje zakład pielęgnacyjno-opiekuńczy. Co tydzień w sobotę zacząłem uczestniczyć jako lektor w Mszy św. wspólnie z chorymi tego ośrodka. Po jakimś czasie podszedł do mnie pacjent i poprosił, czy by nie można odmawiać wspólnie różańca, na co przystałem. Więc dodatkowo raz w tygodniu przychodziłem, aby wspólnie modlić się z panem Alojzym, który przyprowadzał nowych chorych. Ale pewnego dnia pracownik tego ośrodka powiedziała mi, abym przychodził co czwartek o godz. 10.30 (po rehabilitacji chorych). Jakie było moje zdziwienie, kiedy przyszedłem w ten dzień, a na sali było zgromadzonych ok. 20 chorych na wózkach, jak gdyby na mnie czekali. Miałem niesamowitą tremę – co powiedzieć, kim jestem, jak zacząć.

W taki oto sposób znowu dobry Bóg postawił na mojej dalszej drodze tylu „Chrystusów połamanych". Przez pierwszych kilka lat spotykałem się z tymi chorymi systematycznie na modlitwie tylko sam. Potem dołączyła się do mego grona pracująca tam pielęgniarka, pani Alicja, która stała się współzałożycielką pierwszej grupy przewodniej w mojej parafii w Bydgoszczy i trwa do dzisiaj. Potem Duch Św. dalej robił swoje.

Niespodziewanie z okazji Światowego Dnia Chorych 11 lutego 2006 r. zostałem zaproszony do ośrodka telewizji bydgoskiej, do audycji telewizyjnej na żywo, jako gość dnia, przedstawiając telewidzom idee Centrum Ochotników Cierpienia. Było to dla mnie wielkie wyzwanie i zobowiązanie. Zauważyłem, że to moje działanie wśród chorych oraz organizowanie grup przewodnich bardzo mnie podbudowywało psychicznie. Zapominałem o mojej chorobie nowotworowej. Jak się później dowiedziałem, ta moja praca i pozytywne nastawienie psychiczne miały duży wpływ na wyleczenie z tej choroby. Później zaczęły się dalsze działania przez spotykanych ludzi, aby informować o pięknym dziele Centrum Ochotników Cierpienia założonym przez ks. prał. Luigiego Novarese. Do grupy powiększających się członków CVS dołączyła również moja ciocia Kazimiera, która z niezwykłym entuzjazmem zorganizowała grupę przewodnią w swojej parafii św. Antoniego. Oprócz spotkań formacyjnych zaczęliśmy organizować pierwsze wyjazdy z chorymi na różne pielgrzymki oraz do Głogowa na rekolekcje i turnusy rehabilitacyjne. Aż wreszcie spotkałem kapłana ks. Leszka Chudzińskiego (kapelana szpitalnego), który się nami zainteresował i zaopiekował. Potem już zostały tylko formalności, aby naszą działalność zaaprobował biskup. W przygotowaniu statutu naszego Stowarzyszenia bardzo mi pomógł nasz nowy członek, brat Piotr, który miał wykształcenie teologiczne, oraz ks. Janusz Malski, który przyjechał do Bydgoszczy. Wreszcie po roku działań wspieranych gorącą modlitwą, 11 lutego 2008 r. Bp Jan Tyrawa, Ordynariusz Diecezji Bydgoskiej wydał dekret zezwalający na działalność Centrum Ochotników Cierpienia Diecezji Bydgoskiej. Asystentem naszego apostolatu został mianowany nasz dotychczasowy opiekun ks. Leszek – diecezjalny duszpasterz służby zdrowia i chorych.

Czy to wszystko było w planie Bożym? Przecież nie wiem, czy jestem wyleczony. Według opinii lekarzy, jeżeli przez 5 lat nie ma oznak w tej choroby to uznaje się za wyleczonego. Oczywiście co roku chodziłem do szpitala na badania, robiłem wyniki. Któregoś razu lekarz powiedział mi, że chciałby mieć wyniki takie, jak ja mam. Radości nie było końca, prawie nie wierzyłem, a przecież to już 5 lat niepewności. Dziękuję ci Panie – Tobie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki.

PRÓBA SIŁ, ZDROWIA I ZAKOŃCZENIE

Aby uwierzyć w swoje siły, że jestem tak naprawdę zdrowym, postanowiłem poddać się próbie (te medyczne już się skończyły). Szybko nadarzyła się

Fot. Adam Stelmach

okazja. Dowiedziałem się, że w Tucholi odbędzie się bieg „Hubertusa" (po Borach Tucholskich), ale aż na 15 km. Byłem nawet nieźle przygotowany, bo mój lekarz ciągle mnie zachęcał – no i biegałem po lesie. Ale 15 km to musi być niezły wysiłek. Poprosiłem Ducha Św. o oświecenie, modliłem się. Byłem w kategorii M65. Ale czy podołam? Syn mój biega już maratony (42 km), synowa też dołączyła. Moja młodsza córka już wybiegała półmaraton (21 km), czy mogę być gorszy? Pocieszam się, bo mam dopiero 32 lata (ale do setki :). Biegłem początkowo w małej grupie trochę z tyłu, potem już sam, umacniała mnie w biegu piękna przyroda leśna. Podziwiałem wspaniałe dzieła Boże. Niedługo też zobaczyłem oznakowanie 10 km – to tyle już przebiegłem, ale co dalej? Po 12. kilometrze zacząłem odczuwać zmęczenie, które się potęgowało. Pomyślałem o modlitwie różańcowej, ale jak? Czy to możliwe przy takim wysiłku?! Nie traciłem nadziei, że dobiegnę do mety. Jeszcze tylko 2 km. Rozmyślam tajemnice bolesne, *Zdrowaś Mario*..., zauważyłem, że ta modlitwa mi pomagała, mimo dużego wysiłku. Już widać peryferie miasta, jest ciężko, czy podołam? Mijam jednego zawodnika, który nie może już biec, tylko idzie. Ostatni kilometr, ból w stopie się potęguje... to już niesienie krzyża na Kalwarię. To cierpienie ofiaruję za prześladowanych chrześcijan w innych krajach, *Zdrowaś Mario*... Chyba już niedaleko meta, ktoś mi klaszcze, a ja ostatnim wysiłkiem nadal biegnę. Przydałby się Szymon z Cyreny i Weronika, aby mnie otarła chustą. Przychodzą mi myśli: po co mi to wszystko, ten trud, cierpienie, a zarazem dalej: „tylko ten może iść za Jezusem, kto jest gotowy nieść swój własny krzyż". Jest meta, to już koniec. Wykonało się. „Pokonałem siebie, swoje słabości, chorobę, uwierzyłem w siebie „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem (2Tm 4, 6-7).

Przesyłam to moje świadectwo wszystkim chorym i cierpiącym, ku pokrzepieniu ich serc. Nigdy nie wolno się załamywać, trzeba wierzyć w siebie i zaufać Bogu. Bóg cię kocha takim, jakim jesteś. On jest w twoim cierpieniu i bólu. Zaufaj Mu, powierz Mu twoje zdrowie.

Pan Jezus mówi: „Chociażby cierpienie twoje było największe, to nie trać spokoju ducha ani się nie poddawaj zniechęceniu (...) Odsłoń Mi wszystkie rany twego serca, Ja je uleczę, a cierpienie twoje stanie się źródłem uświęcenia twego" (Dz 1487).

Twoje cierpienie może stać się drogą do nieba, trzeba to wykorzystać, aby nie stało się ono bezużyteczne. Te słowa jako najważniejsze przekazał nam nasz założyciel bł. Luigi Novarese, który już został ogłoszony Błogosławionym. Teraz myślę, że Bóg potrzebował mnie do zrealizowania swojego celu, ale najpierw mnie doświadczył. Mój krzyż, którego doświadczyłem podczas choroby nowotworowej, stał się miejscem błogosławieństwa. Przyjąłem to cierpienie, które, jak się okazało, stało się czasem wielkiej łaski, powołania i darów charyzmatycznych, które otrzymałem. Kochani chorzy, próbujcie odkryć w sobie ten dar powołania w cierpieniu, do którego zachęcał sam bł. Jan Paweł II.

Na zakończenie tego mojego świadectwa można by się spytać, czy mam jakieś marzenia? Tak. Chciałbym, aby dobry Bóg dał mi jeszcze dużo sił do posługi wśród chorych i cierpiących, jako brat czynny Cichych Pracowników Krzyża. Drugie marzenie: chciałbym w tym roku pojechać do Ziemi Świętej i podziękować Jezusowi za dar uzdrowienia, 70 lat życia i tam odbyć bieg z Betlejem do Jerozolimy. Chwała Panu!

MOJA PRZYGODA z JEZUSEM

Tomek Żądło

Moja przygoda z Jezusem rozpoczęła się w Przemyślu, gdzie należałem do Ruchu Czystych Serc. Pan Bóg na mojej drodze postawił siostrę Katarzynę, która prowadziła formację w naszej wspólnocie. Poprzez siostrę Katarzynę Duch Święty wskazywał mi drogę powołania. Będąc na kongresie osób niepełnosprawnych, gdzie były prezentowane wszystkie wspólnoty działające na rzecz osób niepełnosprawnych, m.in. Cisi Pracownicy Krzyża, poznałem charyzmat ks. prał. Luigiego Novarese. Mimo że miałem ciężko, Pan Bóg dał mi łaskę do owocnego znoszenia cierpień z powodu wiary. Miałem z tego tytułu w internacie problemy, nie mogli mnie rodzice odwiedzać za kontakty z osobami duchownymi (szkoła ta posiadała kontakty z klubem Rotary). Byłem prześladowany i z tego powodu było mi ciężko, ale poprzez modlitwę potrafiłem te przeciwności pokonać.

Dziękuję za dar życia

Gdy miałem trzy miesiące, zostałem adoptowany. Gdy miałem półtora roku i moi nowi rodzice dowiedzieli się, że jestem chory, nie odrzucili mnie, ale postanowili pokonać ten trud wychowania i pokochali mnie. Mimo różnych trudności, postanowili odpowiedzieć na to zaproszenie, które Pan Bóg do nich skierował i poprzez naszą wspólną relację z Bogiem nieść krzyż i dawać świadectwo swoją postawą wobec innych. Mimo że jest to droga kręta i długa, jestem pewny, że jest to nasza wspólna droga do zbawienia. Dzięki pomocy moich rodziców mogę służyć innym ludziom. Pomagają mi wszędzie dojechać – np. do wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Dzięki temu mogę też prowadzić Centrum Ochotników Cierpienia w diecezji sandomierskiej, gdzie jestem liderem świeckim. Udało mi się rozkrzewić ten apostolat także na terenie diecezji kieleckiej, przy centrum onkologii w Kielcach. Dziękuję Panu Bogu za błogosławionego księdza prałata Luigiego Novarese!

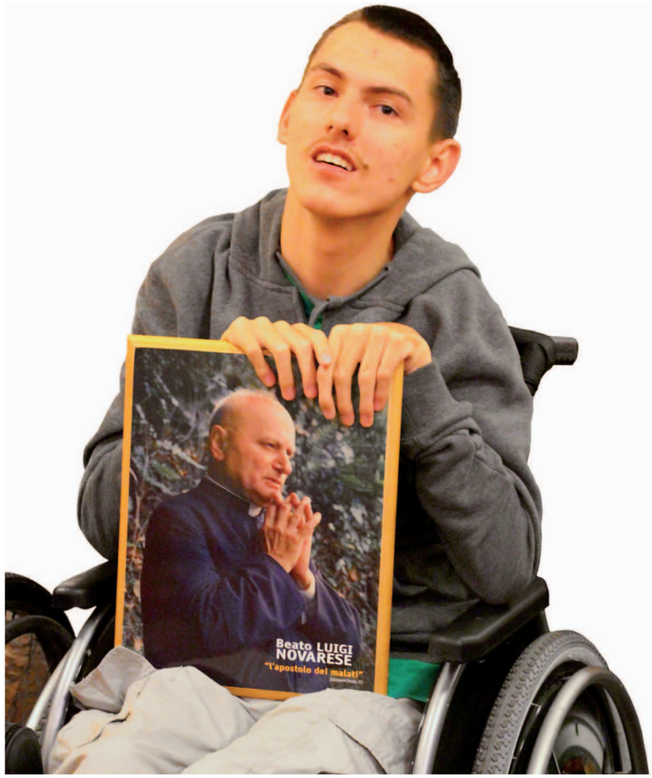

ZNALAZŁAM SWOJE MIEJSCE

Lucyna Żółkiewska

Choroby, a co za tym idzie – także cierpienia, są częścią mojego życia i moich bliskich. Nieobce są mi cierpienia duchowe, które nasilają się z wiekiem. Jednak dzięki wspaniałym kapłanom, których Pan stawiał i stawia na mojej drodze „ziemskiego pielgrzymowania", nauczyłam się łączyć moje cierpienie z cierpieniem Jezusa. Był to długotrwały proces, a ukształtował się u boku proboszcza mojej parafii, śp. ks. Michała Zielonki. To właśnie ks. Michał nauczył mnie pielgrzymować w duchu fatimskim i ofiarowywać cierpienie jako wynagrodzenie Niepokalanemu Sercu Maryi. Duchowość tę pogłębiałam od 2000 r. na pielgrzymkach do Lourdes, Fatimy, Włoch, Ziemi Świętej. Jednak brakowało mi takiej ostoi tu na miejscu, gdzie mogłabym często wracać i się umacniać. Brakowało mi wspólnoty ludzi, którzy cierpienie, chorobę, zmagania duszy traktują jako wartość, a nie jak niechciany krzyż czy dopust Boży.

W czerwcu 2011 r. przyjechałam do Domu „Uzdrowienie Chorych" w Głogowie, na turnus rehabilitacyjny, zorganizowany przez nasz parafialny zespół Caritas. Od razu poczułam się jak w domu, poczułam, że to jest to miejsce, którego od dawna szukałam. Miejsce łączące uzdrowienie ciała z ukojeniem duszy. Uczucie to potęgowało się, gdy swój wolny czas spędzałam w kaplicy przed tabernakulum w kształcie Serca Pana Jezusa. Wtedy namacalnie poczułam treść hasła „Kościół moim domem"... Na jednym ze spotkań organizowanych przez siostry Cichych Pracowników Krzyża i ks. Janusza Malskiego usłyszałam o Centrum Ochotników Cierpienia – o apostolatach zbawczego cierpienia i o Luigim Novarese. Wtedy zakiełkowała myśl, że taki apostolat mógłby powstać w naszej parafii w Zawadzie u boku cierpiącego proboszcza, zmagającego się z chorobą nowotworową. Apostolat mógłby być ubogaceniem prężnie działającego zespołu Caritas, udzielającego pomocy materialnej chorym, starszym, samotnym. Tym bardziej, że członkowie Caritas często organizują też wyjazdy rekolekcyjno-rehabilitacyjne. Choroba ks. Michała odwlekała w czasie organizację spotkania parafian, którym bliski byłby charyzmat COC. W kwietniu 2012 r. uczestniczyłam u Cichych w rekolekcjach zorganizowanych dla ochotników cierpienia i po powrocie, 28 kwietnia, doszło do spotkania zainteresowanych parafian z ks. Michałem.

Wyłoniła się wówczas 13-osobowa grupa osób starszych, samotnych, chorych i cierpiących duchowo, pragnących zrozumieć sens swojego cierpienia i spojrzeć na nie w duchu objawień Najświętszej Maryi Panny w Lourdes i Fatimie; wzorując się na Błogosławionym (wtedy jeszcze słudze Bożym) Luigim Novarese. Pamiętam, jak na wspomnianych wcześniej rekolekcjach Beata (liderka z Wrocławia) powiedziała, bym codziennie modliła się do Błogosławionego, a on pomoże rozwiązać problemy z powstaniem apostolatu. Tak też się stało. Od tego czasu 13-go każdego miesiąca spotykamy się na formacji członków apostolatu poprzez odmawianie różańca wynagradzającego, uczestnictwie we mszy św. i rozważaniu Słowa Bożego. Na spotkaniu korzystamy z materiałów „Biblioteka Kotwicy" i tekstów Bł. Luigiego. Drogą naszej duchowości jest wynagradzanie Bogu poprzez Maryję za braki naszej miłości. Każdy z apostołów otacza swoją modlitwą osobę cierpiącą w domu lub w sąsiedztwie. Staramy się dotrzeć do chorych z czasopismem „Kotwica", a także własnym biuletynem okolicznościowym. Nasz rok formacyjny to dziewięć comiesięcznych spotkań w Dzień Fatimski jako nowenna wynagradzająca, zakończony diecezjalną pielgrzymką chorych do Sanktuarium M.B. Rokitniańskiej w czerwcu. W czasie wakacji każdy indywidualnie apostołuje wśród bliskich, krewnych, znajomych, by „nie marnować skarbu cierpienia", nosząc w sercu słowa bł. Jana Pawła II: „ciągłe nawracanie grzeszników w świecie idzie przez wasz krzyż, przez wasze cierpienie. Jest to Ewangelia krzyża cierpienia, a zarazem pocieszenia, którą zawsze wam głosiłem".

Modlitwa wspólnotowa pozwala nam, apostołom, poznać wartość swojego krzyża, uczy nas ofiarowywać go z miłością dla dobra Kościoła, ale też uczy nas bycia dla siebie nawzajem w cierpieniu i w radości, bo „radość dzielona – podwójną radością, a boleść dzielona – połową boleści". Sprzyjają temu spotkania okolicznościowe, jak choćby ostatnio 13-go stycznia, na wspólnym kolędowaniu z udziałem naszych gości: członków COC z Zielonej Góry, z parafii pw. Ducha Św. Rok wcześniej gościliśmy w naszej parafii ks. Radosława, siostrę Ewę i wspaniałe wolontariuszki z Domu Uzdrowienia Chorych w Głogowie.

Na koniec zacytuję słowa bł. Luigiego Novarese: „Jesteśmy mieszkańcami nieba i mieszkańcami ziemi. Wędrujemy jako dzieci światłości, świadcząc o naszej wierze. Wiara zamknięta w nas samych, ukryta i niewyznana, nie jest prawdziwą wiarą... Nasi bracia i siostry potrzebują nas, naszych modlitw, naszego poświęcenia, naszego działania do znalezienia światła". Apostolat Zbawczego Cierpienia pod patronatem Cichych Pracowników Krzyża jest dla mnie takim światłem, który rozprasza mroki ciemności i pozwala „pielgrzymować" dzień po dniu, pod opieką Maryi.

Pomoc Kościołowi w Potrzebie (www.pkwp.pl)

RAPORT PRZEŚLADOWAŃ

Ogólna sytuacja na świecie

Co 5 minut ginie jeden chrześcijanin, rocznie – 105 000. Brutalnie prześladowanych jest 200 mln wyznawców Chrystusa, w ponad 70 krajach świata łamie się prawo do wolności religijnej a 350 mln chrześcijan poddawanych jest różnym formom dyskryminacji – alarmuje papieska organizacja Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Jej doroczny raport na temat prześladowań zwraca szczególną uwagę na exodus chrześcijan z krajów Bliskiego Wschodu.

W ostatnich 30 latach 50 procent chrześcijan opuściło Bliski Wschód. Prześladowania na tle religijnym są wciąż na porządku dziennym w wielu krajach, a „arabska wiosna" na Bliskim Wschodzie spowodowała ich nasilenie w tamtym regionie. „Raport o prześladowaniach chrześcijan w latach 2011-2012. Prześladowani i zapomniani" opisuje sytuację w 16 krajach.

W Chinach chrześcijaństwo stanowi 8,6 procenta. W ostatnim czasie odnotowano tam więcej niż dotąd przypadków łamania praw człowieka i wolności religijnej. Wzrosła liczba aresztowań, m.in.: chrześcijan, muzułmanów, buddystów oraz obrońców praw człowieka. Aresztowani księża Kościoła podziemnego są bici, torturowani i zmuszani do wstąpienia do CPCA. Według raportu, jedną z przyczyn prześladowań są obawy chińskiego rządu, że powszechne niezadowolenie społeczne może doprowadzić do „wiosny" podobnej do tej, która doprowadziła do upadku reżimów w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie.

Bezrobocie młodych ludzi, polityka gospodarcza opierająca się na zasadzie krótkowzrocznego rozdawnictwa i bunt przeciwko panującym często od pokoleń reżimom stały się przyczynami fali protestów, jakie przetoczyły się przez większość krajów Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu („arabskiej wiosny") – wskazuje ks. Waldemar Cisło, dyrektor sekcji polskiej organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Początkowo rewolty nie miały charakteru religijnego. Zmieniło się to jednak w drugiej fali konfliktu, co doprowadziło do wzrostu prześladowań chrześcijan i ich exodusu.

Raport wskazuje, że za najbardziej niebezpieczny dla chrześcijan kraj uchodzi obecnie Syria. Islam stanowi tu 93 procent społeczeństwa, 5 procent to chrześcijanie. Powszechne w Syrii są porwania i sprzedaż do niewoli oraz zachęty do gwałtów na chrześcijankach. Z kraju uciekło już 300 tys. chrześcijan.

W Egipcie, jak wynika z raportu, żyje od 8 do 10 mln chrześcijan, choć Koptowie podają też liczbę 12 mln, natomiast dane rządowe mówią o 6 mln. Chrześcijanie w Egipcie nie mogą praktykować swojej religii, są karani za przewinienia, których nie dokonali, wstrzymywane jest ich wynagrodzenie, mówi się nawet o nowej fali niewolnictwa wobec nich. W Iraku, jak podaje raport, z liczby 1,4 mln chrześcijan, w kraju pozostało ich 300 tys. Podobnie jest w wielu innych krajach Bliskiego Wschodu.

Dlatego warto przypominać, cytowane również w raporcie o prześladowaniach chrześcijan, słowa Ojca Świętego Franciszka, które wypowiedział podczas spotkania z przedstawicielami Kościołów Wschodnich w listopadzie br.: „Syria, Irak, Egipt i inne tereny Ziemi Świętej nieraz opływają łzami. Biskup Rzymu nie zazna spokoju, dopóki będą ludzie jakiejkolwiek religii, których godność się znieważa, których pozbawia się tego, co konieczne do życia, okrada z przyszłości, zmusza, by byli wygnańcami i uchodźcami [...] Nie możemy pogodzić się z myślą, że Bliski Wschód pozostanie bez chrześcijan, którzy od dwóch tysięcy lat wyznają tam imię Jezusa".

BĘDĘ SIĘ
MODLIĆ

POLSKIE DZIECI RAZEM Z PRZEŚLADOWANYMI CHRZEŚCIJANAMI

Kapłani i zakonnicy zabici w 2013 roku

Agenzia Fides, tłum. M. Rak

Według Agencji Fides 22 duszpasterzy (w większości kapłanów) zginęło na całym świecie w 2013 roku. Liczba zabitych duchownych podwoiła się w porównaniu z 2012, kiedy zginęło 13 duszpasterzy.

W nocy z 31 grudnia 2013 na 1 stycznia 2014 roku zginął ksiądz Eric Freed, który pełnił posługę duszpasterską w Eureka, stan Kalifornia. Śledztwo w sprawie zabójstwa kapłana trwa. Po raz piąty z rzędu Ameryka Łacińska jest kontynentem, gdzie zginęło najwięcej duchownych. Krajem zasługującym na szczególną uwagę na tym obszarze jest Kolumbia.

Duszpasterze, którzy zginęli w 2013 roku, to: 19 kapłanów, 1 siostra zakonna i 2 osoby świeckie. W poprzednim roku w Ameryce Łacińskiej zginęło: 15 kapłanów (w tym 7 w Kolumbii, 4 w Meksyku i po jednym w Brazylii, Wenezueli, Panamie i Haiti). W Afryce śmierć ponieśli: jeden kapłan w Tanzanii, jedna siostra zakonna na Madagaskarze i jedna osoba świecka w Nigerii. W Azji zginęło po jednym kapłanie w Indiach i Syrii. Na Filipinach zginęła jedna osoba świecka, zaś w Europie we Włoszech jeden kapłan został zamordowany.

Ta lista nie zawiera jedynie misjonarzy Ad Gentes, tylko wszystkich duszpasterzy, którzy zostali zamordowani. Agencja Fides nie proponuje użycia terminu męczennicy w swoim etymologicznym znaczeniu: „świadkowie", gdyż to już jest sprawa Kościoła, aby osądzić ich możliwe zasługi, a także z powodu posiadania niewielkiej ilości informacji w wielu przypadkach co do życia jak i okoliczności śmierci.

W 2013 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny sześciu zakonnic ze zgromadzenia Sióstr Ubogich z Bergamo, które zmarły na wskutek zarażenia się wirusem gorączki krwotocznej Elboa w Kongo w 1995 roku. Kandydatki na ołtarze są określane jako: „męczennice miłości", gdyż nie opuściły zarażonej wirusem ludności i udzielały opieki medycznej chorym ludziom. Na szczycie diecezjalnym zakończył się proces beatyfikacyjny Luisy Mistrali Guidotti, która była członkiem kobiecego związku misjonarzy medycznych. Luisa zginęła w 1979 roku w Rodezji towarzysząc pewnej kobiecie w ciąży w drodze do szpitala. Ruszył także proces beatyfikacyjny księdza Mario Vergara, z Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych (PIME), i świeckiego katechisty Isidore Ngeri Ko Lat, którzy zostali zamordowani z nienawiści do wiary w Republice Związku Mjanmy w 1950 roku. W poprzednim roku 25 kwietnia odbyła się beatyfikacja księdza Pino Puglisi. „Jego szlachetność i nieustająca praca misyjna zderzała się z logiką życia, która jest w sprzeczności z wiarą. Mafia utrudniała jego duszpasterskie działania, stosując zastraszenie, groźby, pobicia i wreszcie morderstwo z nienawiści do wiary" – pisał biskup Sycylii.

Wielki niepokój budzi los wielu innych duszpasterzy, którzy zostali porwani lub zaginęli i nie ma żadnych wieści co do ich losu. Przykładem tego są trzej augustianie od Wniebowzięcia z Kongo, którzy zostali porwani w północnym Kivu (Demokratyczna Republika Konga), w październiku 2012. W Kolumbii zaginął kapłan i od wielu miesięcy nie ma o nim żadnych informacji. Od trzech lat trwa krwawy konflikt w Syrii, który nie oszczędza chrześcijan. Nadal pozostaje nieznany los: ojca Paula Dall'Oglio SJ, dwóch biskupów (Grekokatolickiego biskupa Boulos al-Yazigi i należącego do Syryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego biskupa Gregoriosa Yohanna Ibrahima) i zakonnic z klasztoru Santa Tecla. W ostatnim czasie ks. Georges Vandenbeusch, francuski „Fidei Donum", został uwolniony po tym, jak został porwany ze swojej plebanii w Nguetchewe w Kamerunie.

W większości przypadków duchowni zostali zamordowani podczas rabunków, a w niektórych okolicznościach podczas napadów. Te ostatnie są oznaką upadku moralnego, ekonomicznej i kulturalnej biedy, która generuje przemoc i brak poszanowania dla życia ludzkiego. Wszystkie ofiary żyły w tej społecznej sytuacji, wykonując misję głoszenia Ewangelii bez robienia sensacji i przez pokorę w codziennym życiu.

Jak wskazał Ojciec Święty Franciszek podczas modlitwy Anioł Pański dnia 23 czerwca 2013 roku: „W ciągu 2000 lat mnóstwo mężczyzn i kobiet straciło życie za wierność Jezusowi Chrystusowi i Jego Ewangelii".

Ta prowizoryczna lista, sporządzana co roku przez agencję informacyjną Fides, musi być dodana do długiej listy wielu osób, o których nigdy się nie dowiemy i którzy cierpią prześladowania w każdym zakątku na świecie za wiarę w Jezusa. „Pomyślmy o wielu naszych braciach i siostrach, którzy cierpią prześladowania z powodu wyznawanej wiary. Jest ich wielu. Być może jest ich teraz więcej niż w minionych stuleciach. Jezus jest z nimi. My także jesteśmy z nimi zjednoczeni w naszych modlitwach i miłości. Podziwiamy ich odwagę i świadectwo wiary. Oni są naszymi braćmi i siostrami, którzy cierpią w wielu miejscach na świecie za wierność Jezusowi Chrystusowi" – powiedział papież Franciszek podczas modlitwy Anioł Pański 17 listopada 2013 roku.

„Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci" (1 J 3,16)

Ostatnio nasze media podawały: „Na północy Republiki Środkowej Afryki (RCA) zostali zaatakowani polscy misjonarze. I choć na razie nie ma wiadomości o rannych, Ministerstwo Spraw Zagranicznych chce, by wracali. Oni postanowili zostać". Misjonarze opiekują się tam niewidomymi i sierotami. Jak mówi br. Benedykt Pączka, kapucyn: „Jeżeli ucieklibyśmy, zostawili ludzi, mówiąc im no to się trzymajcie, to byłoby bezsensowne rozwiązanie, nieewangeliczne". W RCA przebywa obecnie ponad 30 misjonarzy – wśród nich są świeccy, zakonnicy i zakonnice. Wspierajmy ich naszą modlitwą!

ZDROWE RĘCE

Dorota Schrammek

Ewa najbardziej uwielbiała moment rozdawania klasowych świadectw. Wiedziała, że będzie wyczytana jako najlepsza uczennica klas trzecich. Należało jej się. Przez cały rok prawie nosa z książek nie wychylała, zostawiając inne dzieci daleko w tyle. I dobrze, bo i tak w klasie nie miała przyjaciół. Nikt nie chciał z nią siedzieć ani bawić się na pauzach. A Ewa i tak najchętniej spędzała je w szkolnej bibliotece lub na powtarzaniu materiału. Nie lubiła się natomiast dzielić zdobytą wiedzą… Odmawiała pomocy słabszym dziewczynkom, twierdząc, że gdyby spędzały tyle czasu nad książkami, co ona, to także miałyby szansę być najlepszymi uczennicami. A tak – były tylko przeciętne. Co akurat Ewę cieszyło. Co jak co, ale pozycja klasowego lidera należała się wyłącznie jej i nie miała ochoty na dzielenie się tym miejscem.

Nadszedł wrzesień. Ewa całe wakacje spędziła nad książkami. Nudziła się trochę, ale za nic nie przyznałaby tego głośno. Nie wychodziła na plac zabaw, nie jeździła na basen – wszystko dlatego, że zabronił jej tego lekarz. No, nie do końca on. Doktor jedynie stwierdził, że dziewczynka ma lekkie skrzywienie kręgosłupa i niektóre wysiłki mogą spowodować zaostrzenie choroby. Rodzice po usłyszeniu takiej wieści wpadli w panikę. Zabronili Ewie ganiania z innymi dziećmi, załatwili zwolnienie z zajęć sportowych w szkole, sami zawozili ją do szkoły – aby przypadkiem nie musiała dźwigać plecaka z ciężkimi książkami i zeszytami. Nawet mama ścieliła za nią łóżko, bo każdy niewłaściwy ruch mógł być dla Ewy szkodliwy. W jaki sposób? Tego dziewczynka nie wiedziała, ale z czasem przyzwyczaiła się do takiej opiekuńczości rodziców. Ba, nawet zaczęła ją lekko wykorzystywać. Bywały dni, kiedy mama prosiła Ewę o niewielką pomoc, ale dziewczynka wymawiała się bólem pleców. I rodzicielka robiła wtedy wszystko sama…

Ewa ucieszyła się, gdy rozpoczął się nowy rok szkolny. Usiadła sama w swojej ławeczce, wyciągnęła pachnące świeżością zeszyty i książki. Rozejrzała się po klasie. Wszystkie koleżanki siedziały razem i relacjonowały sobie wakacyjne wydarzenia. Chłopcy tak samo. Tylko Ewa nie miała z kim się dzielić. I właściwie nie miałaby czym…

Zadzwonił dzwonek, w klasie nastała cisza. Nauczycielka weszła do sali i przywitała dzieci. — Mam dla was niespodziankę powiedziała tajemniczo pani Kasia. — W tym roku dołączy do nas jeszcze jedna uczennica. Proszę, przywitajcie Aurelię.

I otworzyła drzwi na oścież. A wtedy w klasie zjawiła się nowa dziewczynka. Właściwie to wjechała. Na wózku inwalidzkim.

— Aurelia od urodzenia cierpi na niedowład mięśni — wyjaśniła nauczycielka. — Wraz z rodzicami przeprowadziła się do naszego miasteczka. Jest wyjątkową dziewczynką, pisze piękne wiersze i opowiadania.

W tym momencie Ewa poczuła złość. To przecież ona pisała najlepsze wiersze i opowiadania w klasie, to ona miała zawsze idealne stopnie! A tu nagle do klasy dołącza taka… kaleka… i to ona chce zająć pierwsze miejsce! I na pewno będzie wykorzystywać swoją ułomność! Ewa była tak wzburzona, że ostatnie słowa nauczycielki dotarły do niej z opóźnieniem:

— Aurelia usiądzie z Ewą – powiedziała pani Kasia. — Na pewno szybciutko się zaprzyjaźnicie.

„Niedoczekanie!", pomyślała Ewa, ale nie powiedziała tego głośno. Przybrała na twarz jeden ze swoich uśmiechów i przesunęła książki, robiąc miejsce dla nowej koleżanki. Uśmiech zniknął jej z twarzy, gdy tylko nauczycielka się odwróciła. Aurelia podjechała wózkiem pod ławkę. Wyciągnęła rękę w powitalnym geście, ale Ewa nie miała ochoty dotykać… takiej powykręcanej dłoni. Traktowała dziewczynkę jak powietrze, jakby jej wcale tam nie było. A jednocześnie obserwowała dyskretnie koleżankę, starając się ją wysondować.

Na tym upłynęły Ewie pierwsze dni roku szkolnego. Dziewczynka starannie notowała to, co kazała nauczycielka. Jej pismo było piękne i kaligraficzne. Natomiast w zeszycie Aurelii panowały same gryzmoły. Koślawe literki przewalały się, każda na inną stronę. Pisane były wolno, ale nigdy żadnej nie brakowało. Aurelia nie robiła także błędów. A jej wypracowania… No cóż, naprawdę pisała pięknie. Ewę ogarniała złość, gdy nauczycielka wyróżniała prace domowe Aurelii. Jej też były dobre, ale Aurelii jeszcze lepsze. Do tego nowa koleżanka szybko stała się bardzo lubiana w klasie. Pomagała słabszym w nauce, dzieliła się drugim śniadaniem. „To tylko litość nad kaleką" – tak tłumaczyła sobie zachowanie koleżanek Ewa – „Szybko im minie".

Ale nie mijało. Dzieci naprawdę zaprzyjaźniły się z Aurelią, pomagały jej w pokonywaniu trudnych odcinków na szkolnym boisku, a pani Kasia zachwycała się inteligencją dziewczynki. Pod koniec półrocza pozycja Ewy, jako klasowej liderki, była mocno zagrożona. Dziewczynki szły łeb w łeb.

Rys. Weronika Schrammek

Mamy dwie najlepsze uczennice w klasie — pani Kasia nie ukrywała dumy. — Ewa ma świetne oceny, ale Aurelia… Ona zrobiła niesamowity postęp. Ciężką pracą doszła do tak wspaniałych wyników. Nagrodźmy ją brawami!

Jedynie Ewa nie klaskała. Miała łzy w oczach. Ona także ciężko pracowała, ale nikt jej nie oklaskiwał za to. A przecież i ona była chora, miała skrzywienie kręgosłupa, nie mogła wielu rzeczy robić… Następną lekcję, zajęcia sportowe, chciała jak zwykle przesiedzieć w szatni. Miała zwolnienie od lekarza na cały rok szkolny, nie musiała ćwiczyć. Ani nie chciała, wolała w tym czasie czytać książki. Tym razem była na to zbyt smutna. Usiadła w kąciku sali gimnastycznej i przyglądała się, jak pozostali koledzy ćwiczą.

— Może porzucasz ze mną piłkę?– usłyszała głos obok siebie. Znowu ta Aurelia!

— No co ty, stuknięta jesteś? Mam zwolnienie, nie mogę ćwiczyć! – odparła Ewa nieco grubiańsko.

— Ale to tylko rzucanie piłką – stwierdziła Aurelia. Chodź, będzie fajnie. Zresztą, ręce masz zdrowe, obie ręce.

Ewa chciała po raz kolejny odpowiedzieć stanowcze „nie", ale… jak miała siedzieć i się nudzić… Wstała, podniosła piłkę i rzuciła nią do Aurelii. Ta nieporadnie złapała, ale była przy tym tak naturalnie szczęśliwa, że i Ewie zabawa się spodobała. Dziewczynki rzucały do siebie piłką przez całą godzinę, aż dzwonek ogłosił koniec zajęć. Zarumienione, wybrały się do szatni. Tam Aurelia rozmasowała swoje ręce.

— Bolą cię? – spytała Ewa.

Tak – odparła cicho Aurelia. — Ale muszę je ćwiczyć, bo inaczej całkiem przestaną pracować. Bardzo mnie bolą, ale i tak jestem w lepszej sytuacji niż te dzieci, które całkowicie są sparaliżowane.

— To pisanie także sprawia ci ból – Ewa patrzyła na koleżankę ze zdumieniem.

Dziewczynka przytaknęła.

— Nawet nie wiesz, ile czasu mi zajmuje napisanie wypracowania powiedziała cicho. Muszę do tego uważać, żeby nie popełnić błędów… Zazdroszczę tobie ślicznego pisma, ale cieszę się, że w ogóle piszę. No i mama ciągle powtarza, że mam dwie ręce całkiem jeszcze sprawne, więc muszę z nich korzystać. Kiedyś sprawne nie będą… Ale na razie o tym nie myślę! — I z uśmiechem wtargała sobie na kolana ciężki plecak i odjechała w stronę klasy…

Ewa długo stała i patrzyła za koleżanką. Milcząca była aż do przyjazdu mamy.

— Siadaj, córeczko, ja zapakuję plecak do bagażnika – rodzicielka wysiadła, aby pomóc Ewie. Ale tu spotkało ją ogromne zaskoczenie. Ewa szybciutko zrobiła to sama, nim mama zdążyła się zorientować.

— Plecy cię rozbolą! — Mama prawie krzyknęła na córkę.

— Ale ręce mam zdrowe — powiedziała stanowczo dziewczynka. — I dwie, więc mogę dać sobie radę.

Zdumienie u mamy powiększyło się jeszcze bardziej, kiedy podczas popołudniowej wizyty u lekarza, Ewa poprosiła o… niewystawianie jej zwolnienia z zajęć sportowych.

— Mam zdrowe ręce i nogi, mogę ćwiczyć stwierdziła. — A wada kręgosłupa jest malutka. — Nie chcę być traktowana jak kaleka!

— Ależ Ewo! — próbowała oponować matka. — To dla twojego dobra…

Przestała, gdy lekarz wstawił się za Ewą i przyznał dziewczynce rację. Doradził, jakie ćwiczenia może wykonywać. Dziewczynka nie posiadała się ze szczęścia. Na własne życzenia zrobiła z siebie kalekę, ale dzięki Bogu, w porę zrozumiała błąd. Rodzice na pewno też zrozumieją…

CIERPIENIE NASZE POWSZEDNIE

Mirosław Roman Kaniecki

Kto im rany opatrzy bez Opatrzności?
Kto ich pocieszy bez Pociechy?
z wiersza „Wiara i czułość"

Jedno jest pewne: spotka nas cierpienie. To zdanie, jakby wyjęte z poezji ks. Jerzego Szymika, rozpoczyna wstęp autorstwa Katarzyny i Mariusza Soleckich do jego książki „33 wiersze przeciw nicości". Wystarczy przypomnieć fragment utworu zawartego w tym wyborze: „Obserwując powrót rezerwistów na dworcu kolejowym w Dąbrowie Górniczej, przez dłuższą chwilę": *oto oni / pijani w sztok, nieobecni i nieprzytomni. // Nie wiedzą, co czynią. Umarł za nich Chrystus. // Czeka ich wiele cierpienia*.

Nie da się od niego uciec. Nawet, jak jest się młodym. Nie może od niego uciec i poeta. Ten wiersz umieszcza życie i cierpienie, tak jak wszystko w twórczości ks. Szymika, w świetle wiary. Poeta kończy opis spotkania wezwaniem: *Niech doznają przebaczenia.* W wielu z nas w podobnych sytuacjach rodzi się uczucie niechęci.

Nie jest łatwo mówić o cierpieniu, ale można: *ciepło rzymskich kamieni, zapach nadciągającej nieuchronnie wiosny – ten jest dowodem, // że to odczuwasz, nie jest ostatecznością. / „Młodzi, myślicie, że jakieś cierpienie was minie? Raczej nie łudźcie się", / powiedział biskup Alojzy, odwracając się raptownie do naszej młodej (względnie) trójki*. Po takim proroctwie nie dziwią słowa: *Co nas czeka? / Samotność, ślepa zawiść, goła śmierć, parę innych rzeczy po drodze – nie łudźmy się* („Noc rzymska styczniowa. I świt").

Spróbujmy i my porozmawiać o cierpieniu, biorąc sobie za przewodnika autora „Cierpliwości Boga" (66 wierszy z lat 2003-2006). To chyba zbiór w twórczości poetyckiej ks. Szymika najbardziej nasycony cierpieniem, zmaganiem się i radzeniem sobie z nim. *Godzę się nosić ból między ustami a sercem / jak naszyjnik* („Jak byśmy żyli bez świętych Teresek"); *jeśli Bóg rani, to po to, by koić* („Prawda. W drodze do Lublina"); *jest pewne cierpienie w miłości* („Obecność. W pustym pokoju hotelowym, w Meksyku; tuż po wejściu") *Są rany, jest miłość – / i ta nas ocali, / zachowa od złego* („Abbadia Argenda. Lipcowa noc").

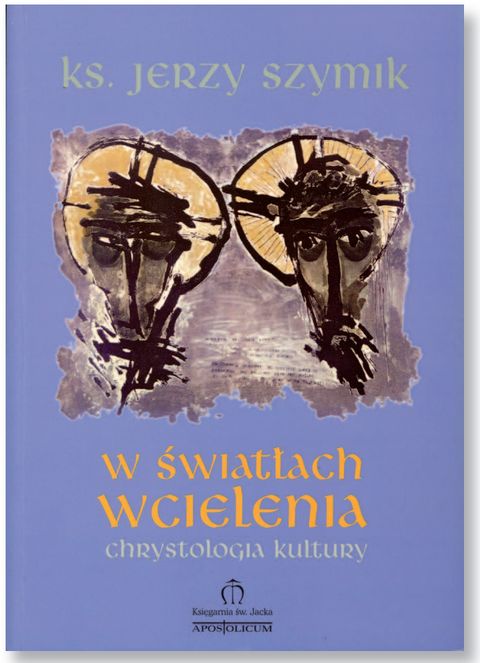

Przejmujące, ale i pocieszające, jest wyznanie: *Nie umiem, jak umiała Tereska, zmilczeć skargi / po to, żeby mój ból nie bolał Ciebie. / Ale przeczuwam związki między zaufaniem i cierpieniem, / bliskością i mrokiem, krwią i szczęściem* („Pocztówka). Dyktuje mu je doświadczenie: *Jest, jak być miało, Eloi. / Samotność, krzyż większy niż kleryckie marzenia / o oddaniu wszystkiego.* (...) *Kto wie, może chcesz, bym tak właśnie / wspierał Ciebie i sprawę Twoją: / w braku, / w biedzie, / w niknieniu* („Rzym. Noc kwietniowa"). Z cierpieniem spotykamy się często. Jest ono wokół nas. Blisko, niekiedy za ścianą, a często też jest z nami. Pełne niego są wiadomości w mediach. Wiersz „Utah" jest stworzony z takich komunikatów:

Oczy,
Oczy konającego kota;
boleść sama, stężała.

Chłopak w wojennym szpitalu.
Próbuje się masturbować niezdolnymi do niczego
kikutami rąk.

Czarna jak piekło
twarz samobójcy,
który strzelił sobie w usta.

Staruszek, ubogi wdowiec,
któremu podczas operacji serca
doszczętnie splądrowano dom.

I co?
Góry przykryjcie nas, mówi Jezus.
Są rzeczy, o których nie chciałoby się wiedzieć.

Ale one są. I co?
Nie wierzę w rozpacz.
Wierzę w niewysłowione miłosierdzie Boga.

Rozpacz jest tytułową bohaterką innego wiersza: *wiedziałem, że mnie zabije, jeśli się jej oddam. / Dotykałem jej kilka razy, stąd wiem, że istnieje naprawdę / na dnie szlochu, po ciemnej stronie cierpienia*. Poeta z Pszowa uważa, że nie jest ona dobrą właściwą reakcją na cierpienie i zło tego świata, stąd słowa: *strzeżcie się rozpaczy, / nie jest od Boga*.

W innych zbiorach cierpienia jakby mniej. Ale i one nie są wolne od niego. W tomie „Błękit" (50 wierszy z lat 2000-2002) jest wiersz o barokowym tytule „Ksiądz Skwara, pszowski farorz, buduje wieże bazyliki. Późny wrzesień, druga połowa XIX wieku". Czyż fraza: *Na Zepłociu wybuchały pożary, na Dołach – głód. / Umierały niemowlęta, „Anna" Fedrowała słabo. / Ludzie zaczęli wyjeżdżać do kopalń Westfalii*, nie brzmi chociaż w części współcześnie? Ileż nieszczęść wywołuje bezrobocie i emigracja za chlebem. W tej pozycji jest rozdział mający tytuł „Szpital". Realistyczne są wcześniejsze „Obrazy kliniczne": *Wolno pracują szemrzące kroplówki, / aparaty tlenowe. Świszczą oddechy / na wargach ziemistych twarzy. / Nad korytarzem kaszel astmatyka / zwielokrotniony, symfoniczny, odbijany od sklepień, żeber, / lamp i szyb. / Kaszel zagłusza / lekki krok pielęgniarki. Jest blada*.

W ostatnim tomie, pt. „Czułość, siła i drżenie", w utworze „Plan maksimum" wyznacza zadanie niełatwe: *nie wyć z wilkami, / ale cierpieć z powodu nieprawości. / Nie móc odwrócić nieszczęścia, / ale współcierpiąc, stanąć po stronie skazanych, a tym samym – kochając w ten sposób – stanąć po stronie Boga*. Pierwszą frazę z tego fragmentu powtórzy w swojej książce „Chodzi o Boga", która jest poświęcona teologii Benedykta XVI: *Nie wyć z wilkami – Bóg zawsze tego od nas chce. Zgoda na smutek jest granicą wyznaczoną złu. Tego smutku zło człowiekowi nie daruje. Ono przede wszystkim chce współmyślenia, czyli współpracy – nie protestu. A tu trzeba zgody na to, żeby coś zakłócało nasz wewnętrzny spokój*.

Źródłem poezji ks. Szymika jest życie. Środki poetyckie nie odrywają go od niego. Inspiracją są dla niego zdarzenia zwyczajne takie, jakie przeżywa czytelnik. W wielu wierszach spogląda przez okno. Jest obserwatorem życzliwym, poetą pokornym: *Kartka pod moim długopisem zwija się, / jakby ją bolało. Teraz wilgotna bryza, / potem czeka ją / ogień. // Bo jak to wszystko nazwać, pojąć, pokochać?* („Wieczór nad morzem").

Nie ma w nim rozdarcia między twórcą a teologiem. W jego utworach ksiądz i poeta w jednym K(k)ościele stoją. Czytając niepoetyckie publikacje autora „Poezji i teologii", można dojść do wniosku, że Szymika najlepiej tłumaczy Szymik. W eseju „Powierzył go nam jak gościa, jak brata" napisał: *Wiedza o tym jak strasznym miejscem może być (i bywa) ziemia. Wiedza o tym, jak okrutnym zwierzęciem może być człowiek...* (...) *Ta wiedza – której nie wolno rozrzedzać żadną formą znieczulenia – nie rodzi jednak w chrześcijanach rozpaczy. I to nie dlatego, że obok niej istnieje wiedza o świętości, ale dlatego, że istnieje Chrystus*.

Szymik wie, że na trudne pytania o cierpienie, zło, śmierć poza Chrystusem, czyli poza Bogiem, nie ma odpowiedzi. W swej pracy „W światłach Wcielenia. Chrystologia kultury" stwierdził: *Cierpienie jest i pozostanie złem. Samo w sobie pozostaje czymś negatywnym. Ale przez Krzyż Jezus nawrócił sens cierpienia – bez teoretyzowania, bez sofistyki, bez kłamstwa. Cierpienie Chrystusa oznacza Jego Miłość. Ta sama metonimia dotyczy odtąd sensu cierpienia świata i człowieka. Kocham, więc cierpię. O sens zadba Miłujący Wszechmocny – Ukrzyżowany Zmartwychwstały.*

Choćby można odczytać to zdanie jako naiwne, trzeba je napisać: Z twórczością ks. Jerzego Szymika, który jest wierny własnej dewizie: *sztuka jest winna poranionemu człowiekowi nadzieję*, łatwiej cierpieć i łatwiej żyć, i łatwiej pogodzić się ze śmiercią bliskich i swoją.

Może jego poezja nie zdejmie brzemienia, ale pomoże je (z)nieść.

Przeciw nicości, przeciw rozpaczy, przeciw złu...

Mirosław Roman Kaniecki

Bierzcie i jedzcie

ks. Jerzemu Szymikowi na 35-lecie kapłaństwa

bierzcie ze spichlerza wieków
i pijcie ze studni miłości
bierzcie krzyże
i pijcie z kielicha dobroci

bierzcie ciszę wieczoru
i pijcie z nieba gwieździstego
bierzcie opłatek w wigilię
i pijcie krople dni powszednich

bierzcie i jedzcie chleb i wino
Słowo i wiersze Boga i siebie
bierzcie mury Kościoła do swoich domów
i jedzcie przy rodzinnych stołach

Krzyż z celi św. Faustyny, fot. I. Rutkowska

Ks. Jerzy Szymik

Choroba, brak leku. Modlitwa

„Kocham cię jak Irlandię" (z piosenki)

Boże drogi,
jakie to wszystko byłoby proste,
cholernie proste. Jakże bylibyśmy szczęśliwi,
wyciszeni, skupieni na tym co pewne i nieważne.
Jakież to symfonie konstruktywne
przetaczałyby się przez naszą
uporządkowaną wyobraźnię

jakiż jasny,
jakiż piękny byłby cel.

Gdybyśmy tylko nie kochali.

Na (nie)szczęście
miłość jest naszą przypadłością nieuleczalną.
Niektórzy powiadają, że odpowiedzialne
za ten stan rzeczy są geny.
A najodważniejsi, że nasz początek w Tobie.
Choroba atakuje
coraz to nowe tkanki, narządy.
Potem finał, czyli
niszczące przerzuty.

Boże,
wykończy nas ta miłość
wykończy.
Ukrzyżuje

29 maja – 15 listopada 1998 r.

BOŻY SZALEŃCY

Błażej Kmieciak

Wchodzimy na psychiatryczny oddział zamknięty. Ściany nie są ładne, dawno nowej farby nie widziały. Pacjenci leżą i stoją jakby „zawieszeni w przestrzeni". Nagle podbiega podekscytowany jegomość z długim różańcem na szyi. Jest ogolony prawie na łyso, ale brodę na pokaźną. Staje przed nami i... nas błogosławi. Po czym odbiega. Czy ten człowiek wierzy w Boga?

Inny świat, inne myśli

Powyższe pytanie nie jest próbą oceny czyjejś wiary. Pojawia się automatycznie. Z jednej bowiem strony widzimy kogoś, kto całym sobą przeżywa swoją relację z Bogiem. Z drugiej jednak perspektywy dostrzegamy, iż osoba ta zachowuje się dziwnie, nieprzewidywalnie... inaczej. Ostatnie ze słów najbardziej oddaje psychiatryczną rzeczywistość. Szpitale dla pacjentów dotkniętych chorobami i zaburzeniami psychicznymi to miejsca inne, miejsca, które nadal wywołują społeczny lęk. Nie wiemy bowiem, jak zachowa się osoba chora, wykracza to poza przyjętą przez nas logikę. O agresji osób chorych psychicznie narosło mnóstwo mitów. Owszem, zachowania agresywne u pacjentów chorujących, np. na schizofrenię, niejednokrotnie występują. Nie jest to jednak zachowanie, które pojawia się u każdego pacjenta. Zazwyczaj jest ono następstwem kilku czynników: tak zwanych objawów wytwórczych (halucynacji, urojeń) oraz niebrania lekarstw. Także szpital psychiatryczny to nieco... inny szpital. Lekarze coraz rzadziej noszą fartuchy i stetoskopy, pacjenci spotykają się w grupach, na tzw. społecznościach, a badanie lekarskie to w zasadzie tylko / aż rozmowa.

Dr Wanda Półtawska, będąca praktykującym psychiatrą przez ponad pięćdziesiąt lat, w książce „Stare rachunki" dostrzega, że szpitale psychiatryczne przeszły istotną metamorfozę. Tuż po II wojnie światowej część z ośrodków nieuchronnie kojarzona mogła być, zdaniem lekarki, z obozami koncentracyjnymi. Ważne zmiany społeczne i prawne doprowadziły w wielu miejscach do wizualnej przemiany omawianych szpitali, której celem było nade wszystko poszanowanie praw oraz godności szczególnych pacjentów.

Prawo do Boga

W szpitalach psychiatrycznych, podobnie jak w innych placówkach ochrony zdrowia, pacjent posiada prawo do opieki duszpasterskiej. Obserwując cierpienie, np. osób dotkniętych depresją, dojść można do wniosku, iż prawo to ma szczególne znaczenie we wspomnianych miejscach. Antoni Kępiński, legenda polskiej psychiatrii, stwierdził, iż: „Psychopatia oznacza cierpienie duszy, czyli w dosłownym znaczeniu tego słowa każdy człowiek jest psychopatą, ponieważ nie ma człowieka, który nigdy by nie cierpiał". Wspomniane, bardzo mocne stwierdzenie, krakowski psychiatra uzupełnia refleksją dotyczącą depresji. Jego zdaniem stan ten jest w istocie pułapką dla duszy. Człowiek jest zewnętrznie przygnieciony, odczuwając paniczny lęk. Doskonale po-

dobny stan ducha oddaje scena z filmu ,,Między niebem a piekłem''. Tytułowe piekło nie jest jednak miejscem, w którym spotykamy fizyczne demony. W filmie tym główny bohater, grany przez Robina Williamsa, decyduje się udać do czeluści, chcąc ratować swoją żonę, która popełniła samobójstwo. Piekło jest jednak w tym miejscu stanem duszy człowieka, który nie jest w stanie wybaczyć przede wszystkim samemu sobie. Stan ten we wspomnianym filmie ukazany został jako droga do obłędu.

Co ciekawe, a dla wielu zaskakujące, wspomniany powyżej prof. Kępiński w wierze w Boga znajduje lekarstwo na podobną, szaloną chorobę. Jego zdaniem: ,,Teologiczna rewolucja chrystianizmu polega (...) na tym, że Bóg stał się miłością. Lęk został zredukowany przez miłość''.

Ksiądz psychiatrą

Wspomniane powyżej prawo do opieki duszpasterskiej to innymi słowy prawo do spotkania osoby powołanej do niesienia Boga osobom szczególnie potrzebującym. Kilka lat temu artykuł autorstwa Przemysława Kucharczaka, pt. ,,Łzy wsiąkają w sutannę'', ilustrowało zdjęcie księdza, który siedział na łóżku unieruchomionej za pomocom pasów pacjentki. W szpitalach psychiatrycznych czasem – zgodnie z bardzo precyzyjnymi przepisami – można stosować podobne środki siłowe w celu zabezpieczenia pacjenta przed nim samym. Wspomniane zdjęcie ukazywało w istocie trudny do wyobrażenia dramat osoby chorej. W stanie psychozy często nie wiadomo, co jest prawdą, a co fałszem. Czasem głos ,,przedstawiający'' się jako Bóg jest w istocie demonem. Nie chodzi w tym miejscu wyłącznie o sytuację zniewolenia lub opętania. Czasem destrukcja osobowości pacjenta powoduje, iż omamy głosowe, wzrokowe lub też fałszywe myśli związane z życiem religijnym powodują, iż człowiek nie jest w stanie odróżnić, co jest prawdą, a co fałszem. Rola kapelana jest zatem w podobnych miejscach szczególnie trudna. Pamiętając o swoim powołaniu, kapłan musi mieć świadomość, iż każde jego działanie może pomoc lub przeszkodzić w terapii.

Papież psychiatra

Przywołany kilkakrotnie Antoni Kępiński, o czym rzadko się mówi, był przyjacielem bpa Karola Wojtyły. Już po śmierci bł. Jana Pawła II okazało się, iż jego nauczanie odnosiło się również w sposób bezpośredni do sytuacji, jakie spotkać można na terenie szpitala psychiatrycznego. Polski Błogosławiony w trakcie spotkania z psychiatrami stwierdza, że ,,osoby te (chore psychicznie – przyp. BK) każą nam się pochylić z szacunkiem i mądrością nad tajemnicą człowieka''. W innym miejscu papież podkreśla że ,,osoby niepełnosprawne to uprzywilejowani świadkowie człowieczeństwa''. Jan Paweł II idzie jednak nieco dalej. Kreśli on pewną mistyczną diagnozę cierpienia ludzkiej duszy: ,,Chodzi zaś o ból natury duchowej, a nie ,,psychiczny'' wymiar bólu, który towarzyszy cierpieniu zarówno moralnemu, jak i fizycznemu'', stwierdza Jan Paweł II. Papież stanowczo zwrócił uwagę, iż sfery fizycznej i psychicznej życia człowieka nie da się poznać bez odniesienia do jego rzeczywistości duchowej.

Czy słowa te istotnie oddają co w ,,chorej duszy gra''? Kilka miesięcy temu red. Tomasz Kwaśniewski, związany z ,,Gazetą Wyborczą'', przeprowadził cykl audycji pod tytułem ,,Szaleni''. Chciał w niej pokazać unikalny świat ludzi borykających się z chorobami oraz zaburzeniami psychicznymi. Do jednej z audycji zaprosił pana, który od lat leczył się z powodu zaburzeń maniakalno-depresyjnych. Wspomniany, były pacjent, co chwilę wracał do swoich doświadczeń religijnych. Nagle, nieco zniecierpliwiony redaktor spytał: ,,Czemu Pan tak ciągle o tym Bogu mówi?''. Zaproszony rozmówca odpowiedział: ,,Bo tylko On w tym całym obłędzie się nie zmieniał''.

SAMOTNOŚĆ

ks. Andrzej Buryła

Prawie każdy epizod z ziemskiego życia Jezusa ma swój odpowiednik w losach każdego z nas. Niemal każdemu przychodzi przeżywać tajemnicę Ogrodu Oliwnego – osamotnienie. Ci, którzy zapewniali o swoim bezgranicznym oddaniu, których najbardziej umiłowaliśmy, nagle zniknęli jak mgła. Różne mogły być przyczyny tego zniknięcia: przezorność, tchórzostwo, wygodnictwo. To samo przeżywał Chrystus.

Fot. br. Paweł Gondek OFMCap

Zabrał ze sobą tych, których najbardziej umiłował, prosił, by modlili się razem z Nim w tej ważnej dla Niego chwili. Dotychczas Jezus znosił bez słowa skargi ciężar swojego zbawczego posłannictwa. Tylko na modlitwie zwierzał się Ojcu ze swoich trosk i problemów. Teraz prosił uczniów po raz pierwszy i ostatni, by nie zostawili Go samego. Pragnął ich wsparcia, współczucia, szukał pomocy w ich miłości. Tej nocy stanął Mu przed oczyma bezmiar cierpień fizycznych i duchowych, jakich miał doznać w ciągu najbliższej doby. Czy nie dostrzegamy tutaj analogii i podobieństwa z własnym losem? Młoda dziewczyna na kartach książki *Młodość w cieniu paragrafu* pisze w pamiętniku, m.in.:

,,Już po feriach. Znowu koszmar szkoły, dwójek, wścibskich koleżanek, koszmar dnia bez końca i nocy bez końca. Nocy, podczas której leżę z otwartymi oczami, wpatrując się w świetlisty punkt na suficie. Wiem, że to odbicie ulicznej latarni stojącej naprzeciwko okna, ale lubię sobie pomyśleć, że to jedyna gwiazda, która świeci tylko dla mnie. Tamte gwiazdy, te prawdziwe, na pewno są już zajęte przez innych, ale ta jest tylko moja, o niej jeszcze nikt nie wie. Jesteśmy razem – moja gwiazda i ja, obie świecimy cudzym, odbitym światłem, obie jesteśmy sztuczne, nieprawdziwe. W wietrzne noce moja gwiazda kołysze się i błądzi po suficie, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, jakaś

niepewna i strwożona. Wtedy lubię ją najbardziej, jest zupełnie taka sama jak ja, zagubiona i samotna. To głupie – mieć 17 lat, nikogo nie kochać, niczego nie pragnąć, na nic nie czekać".

Jakie to paradoksalne! Żyjemy obok siebie, mieszkamy może pod jednym dachem, ocieramy się o siebie w szkole, biurze, w zatłoczonym autobusie czy tramwaju, a mimo to jakże często odczuwamy dojmujący ból samotności. Pisał Roman Brandstaetter: „Wszyscy dziś żyjemy obok siebie jak ogień i woda, płonąc i sycząc". Albert Einstein na pierwszym powojennym ogólnoświatowym sympozjum fizyków powiedział: „Dzisiejszemu światu jest potrzebna nie tyle energia jądrowa czy atomowa, ile raczej energia zamknięta w ludzkim sercu, którą trzeba wyzwolić".

Świat potrzebuje rozbicia atomu miłości. Dobroć i miłość potrzebne są jak chleb i woda, jak sen i powietrze. Życzliwe słowo, uśmiech, pomocny gest – oto wartości, których każda istota pragnie i potrzebuje. Niestety, często człowiek zostaje sam jak Chrystus w Ogrójcu, sam ze swoimi problemami i krzyżem. Tak pisał Iwan Wazow w wierszu *Gdy jesteś samotny*:

„Gorzkie jest życie, gdy jesteś samotny,
Gdy świat odwraca się i jest ci obcy,
Gdy w duszy płomień gaśnie niepowrotny,
Jak lampa bez oliwy w mroku nocnym.
Jak nędznie wtedy żyje się na świecie,
Budzi się w tobie rozpacz najczarniejsza,
Co w pętlę coraz ciaśniejszą się plecie
I przestrzeń wokół ciebie wciąż zmniejsza.
Nie wiesz do kogo masz wyciągnąć ręce,
Komu się zwierzyć, przed kim łzę wytoczyć,
Dokąd iść, czym ulżyć swej męce,
Jak żyć tak żyjąc i w przepaść nie skoczyć.
I choć sił jeszcze zostanie cokolwiek,
By w dumie skrytej ciężki los swój znosić,
To są jednakże chwile, kiedy człowiek
O gest pociechy i współczucie prosi".

Są ludzie, którzy mają szczęście posiadania prawdziwych przyjaciół, kogoś, kto jest przy człowieku, kiedy inni nie mają czasu, kogoś, kto bez szumnych słów i deklaracji skutecznie pomaga, kogoś, kto nie mówi komplementów, ale ma odwagę powiedzieć gorzkie słowo prawdy, kto wysłucha, podtrzyma. To ten, ku któremu pochyla się głowę, gdy nie ma się ochoty i odwagi pokazać zapłakanych oczu wszystkim, z kim można dzielić ciężar łez.

(...) Marzy nam się taka przyjaźń, która będzie lekarstwem na naszą samotność. Nie czekajmy na to, że los podaruje nam ją w prezencie, że inni przyjdą do nas. Sami spróbujmy ich odszukać. Weźmy sobie do serca słowa poety Wojciecha Bąka:

„Otwieraj swą samotność. Płacz płaczem nie swoim.
Śmiej się uśmiechem cudzym, ciesz obcym spokojem.
Otwieraj swą samotność, a w tej samotności
Ziemia krzykiem i płaczem i śmiechem zagości.
Niech pogodnie patrzą twe oczy,
Czy w niebie słońce czy cienie,
By w nich czytali przechodnie
Wieść dobrą i pozdrowienie.
Niech radośnie śmieją się usta
Przyjacielskimi uśmiechy,
By ludzie, których los chłośnie,
Skrzepić słodyczą pociechy.
Niech wesoło dźwięczą twe słowa,
Wśród skwaru dróg czy zawiei,
By tym, co chylą w dół czoła
Dodać otuchy, nadziei".

W czas Ogrójca chciałoby się znaleźć przy sobie kogoś, kto kocha, chciałoby się wyjść na spotkanie z krzyżem, trzymając rękę kogoś ukochanego. Może zawiodą ci, na których się liczyło i może przyjdzie pokusa, by powiedzieć: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?". Ale to nieprawda, bo Bóg nigdy człowieka nie opuszcza, o czym zresztą zapewnia psalmista: „Choćby matka twoja cię opuściła, Ja cię nie opuszczę". Dobrze jest móc liczyć na kogoś, kto zawsze gotów jest pomóc. Dobrze jest odczuwać czyjąś bliską obecność nawet wówczas, gdy pozornie nie zmienia się ona niczego w naszym cierpieniu. Dobrze jest móc liczyć na Boga, który zawsze jest przy nas, nigdy nie jest daleko. Przekonany był o tym Mickiewicz, czego wyraz daje w „Rozmowie wieczornej":

„Gdy mnie spokojnym zowią dzieci tego świata,
burzliwą duszę kryję przed ich okiem
i obojętna duma jak mgły szata
wewnętrzne pioruny pozłaca obłokiem.
I tylko w nocy – cicho – na Twe łono
wylewam burzę we łzy roztopioną".

Chciejmy pójść w jego ślady, a wtedy za innym poetą – Józefem Birkenmajerem – będziemy mogli powtórzyć:

„O błogosławię Panie, że mi swoje dłonie
Na czoło kładziesz i chłodzisz mi skronie,
I moje oczy zamykasz gorące,
I nad rozpaczą moją gasisz słońce.
O błogosławię za chwile wytchnienia,
Za zdjęte jarzmo, co mi tarło szyję".

(Kazanie ze zbioru: Krzyż: kara, dar czy zadanie?
Kazania, wiersze, przykłady, modlitwy)

Od Autora: „Trzeba, byśmy zamiast złorzeczyć i narzekać na swój los, wielbili Boga za Jego nieskończone miłosierdzie i mądrość, która największe zło potrafi zamienić w największe dobro. Bóg objawiony w osobie Jezusa Chrystusa ma moc zabrać od człowieka krzyż, dając mu dowód swojego istnienia, miłości i mocy. Widać to wielokrotnie na kartach Ewangelii, ale i w codziennym życiu. On jest ciągle taki sam, możemy spotykać się z Nim poprzez modlitwę i sakramenty. Książka ta daje mnóstwo przykładów na to. Ale nawet ci cudownie uzdrowieni muszą do pewnych tematów wrócić, aby wtedy odkryć, że choroba anonsująca śmierć też jest wyrazem Bożej Miłości. Gdyby człowiek był nieustannie młody i zdrowy, to o pewnych tematach nie myślałby prawdopodobnie nigdy.

Książka *Krzyż – kara, dar czy zadanie?* Jest przeznaczona dla wszystkich, bo każdy człowiek w swoim życiu ociera się o cierpienie. (...) Te refleksje pragnę zadedykować wszystkim, których droga życia wyraża się krzyżem, a szczególnie Moim Rodzicom. Tato przeszedł przez 20 operacji, prawie dziesięć lat temu stracił obydwie nogi, a największą pomocą i najwierniejszą towarzyszką jest dla Niego Mama. Ma tyle innych schorzeń, że nie pomagają środki przeciwbólowe, dlatego każdy jego dzień jest męczeństwem. Wierzę, że ich krzyżowa droga jest potrzebna innym i skończy się chwałą zmartwychwstania i nieba. Dedykuję te rozważania również swoim Braciom, z którymi wiążą mnie podwójne więzy: krwi i święceń kapłańskich. Ich życie też jest naznaczone krzyżem. Jeden z nich przechodził silną depresję, drugi najpierw miał wrzody dwunastnicy, a po wielu latach odkryto u niego wirusa wątroby typu C (wszczepiono mu przy transfuzji). Polecam ich przy okazji modlitwie czytelników, a poprzez nich, Bożej Opatrzności, która może wszystko. Bądź uwielbiony, Boże, w radosnych i bolesnych tajemnicach naszego życia.

WIĘCEJ SERCA W RĘKACH!

Papieska Rada ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych

Materiały na XXII Światowy Dzień Chorego, tłum. Izabela Rutkowska

Słowo, które powierza Kościołowi papież Franciszek w swojej Encyklice, odbija się szerokim echem w świecie służby zdrowia, wzywając wszystkich – chorych i personel medyczny – do „wykraczania poza własne ramy" (por. *Lumen fidei*, nr 21). Zaproszenie to wymaga koniecznie przemiany stylu życia, który właśnie z powodu choroby czy cierpienia może zamknąć serce osoby chorej, osoby w jakiś sposób doświadczającej cierpienia i udręki własnego „ja".

Pieta z Altotting, fot. I. Rutkowska

Taka postawa wycofania, która często może też zawierać rysy egoizmu, jest po ludzku zrozumiała. Ale w cierpieniu jesteśmy wezwani, a raczej nawet uzdolnieni do przełamywania tej bariery zamknięcia i do otwarcia się na wymiar kościelny, którego żadna osoba – także ta samotna, chora, niepełnosprawna fizycznie czy psychicznie – nie jest pozbawiona.

Wzorcowy jest tu dla nas przykład i rola, jaką przybiera Maryja u stóp Krzyża, skąd jej macierzyństwo zostaje poszerzone aż po horyzonty całego Kościoła, całego świata: „Niewiasto, oto syn twój!" (J 19,26). Obecność Maryi pod Krzyżem obrazuje jej zaangażowanie w pełne uczestnictwo w zbawczej ofierze Syna – ona wraz z Nim akceptuje tajemniczy plan Ojca. Ten synowski gest, pełen mesjańskiego znaczenia, działa ponadto wspaniale na osobę umiłowanego ucznia, nazwanego synem Maryi. Jezus chce dać Maryi niezliczoną ilość dzieci, chce ustanowić dla Maryi takie macierzyństwo, które obejmie każdego Jego ucznia – z tamtych, ale i ze wszystkich czasów. Gest Jezusa ma zatem wartość symboliczną – wyznacza rolę nowego macierzyństwa dotyczącego wszystkich ludzi wezwanych do przyłączenia się do Kościoła. To w tym momencie, z wysokości Krzyża Maryja została ustanowiona Matką Kościoła. Takie było pierwsze uczestnictwo w tej ofierze i mogłoby pozostać na zawsze doskonałym wzorcem dla wszystkich tych, którzy przyjęliby bez zastrzeżeń swoje uczestnictwo w tej zbawczej ofierze.

Dla tego, kto ma dar wiary, misterium cierpienia łączy się ze zbawczym dziełem Chrystusa i stanowi narzędzie funkcjonowania w Kościele, narzędzie modlitwy za Kościół, wypraszania świętości, która powinna być coraz bardziej widoczna w jego członkach… Choroba, cierpienie i samotność, czyli także ten cichy dar własnych boleści, modlitwa wypływająca z głębi serca czy kontemplacja tajemnic Zbawienia przy odmawianiu różańca… my wszyscy możemy być twórcami tego macierzyństwa, które kontemplujemy w Maryi, wzywanej jako Matka Kościoła.

Nawrócenie, rozumiane jako „wykraczanie poza własne ramy" (por. *Lumen fidei*, nr 21), dotyczy także i tych, którzy na różny sposób, poprzez swoje obowiązki zawodowe, żyją blisko osób chorych, samotnych, przeżywających trudności fizyczne, psychiczne, duchowe. Ta szczera postawa „współcierpienia", „współczucia", w etymologicznym znaczeniu tego słowa – wspólnego odczuwania wraz z chorym, z pełnym szacunkiem dla jego autonomii, wymaga dyspozycyjności, uwagi, zrozumienia, dialogu – razem z całą fachowością, kompetencją zawodową i profesjonalną wiedzą. To nie może być tylko aktywność techniczna, ale głęboko ludzkie zaangażowanie, pełne poświęcenia i miłości bliźniego. W tym wezwaniu do „czegoś więcej", „czegoś ponad", czegoś, co przekracza zwykłą wydajność pracy, nawet tej najbardziej profesjonalnej, potrzeba… serca. Tak tłumaczy „to więcej" św. Kamil z Lellis, „Święty miłosierdzia", który w XVII wieku mówił do swoich braci zakonnych, zaangażowanych w służbę w szpitalach, w prywatnych domach chorych czy na polach walki: „Więcej serca w rękach!". A zatem konieczna jest przede wszystkim formacja „serca", tak aby miłość bliźniego nie była tylko przykazaniem, nakazem wydanym z góry, z zewnątrz, ale bezpośrednią i naturalną konsekwencją wynikającą z wiary, która sprawi, że będzie się działać z miłosierdziem (por. Gal 5,6). Formowanie tego „serca" nie oznacza wpadania w sentymentalizm ani też obniżania własnej kompetencji zawodowej. Oznacza raczej zdolność ujrzenia wyjątkowego powołania w kształceniu zawodowym lekarzy, pielęgniarzy i asystentów, zarówno na poziomie narodowym jak i światowym, a także na poziomie polityki finansowej służby zdrowia. Chodzi o to, aby umieć widzieć w tych, nad którymi się pochylamy, którym służymy, nie tylko pacjentów, ale osoby, w których obliczach rozbłyskają te same rysy, co Chrystusa: „mnieście uczynili" (Mt 25,40).

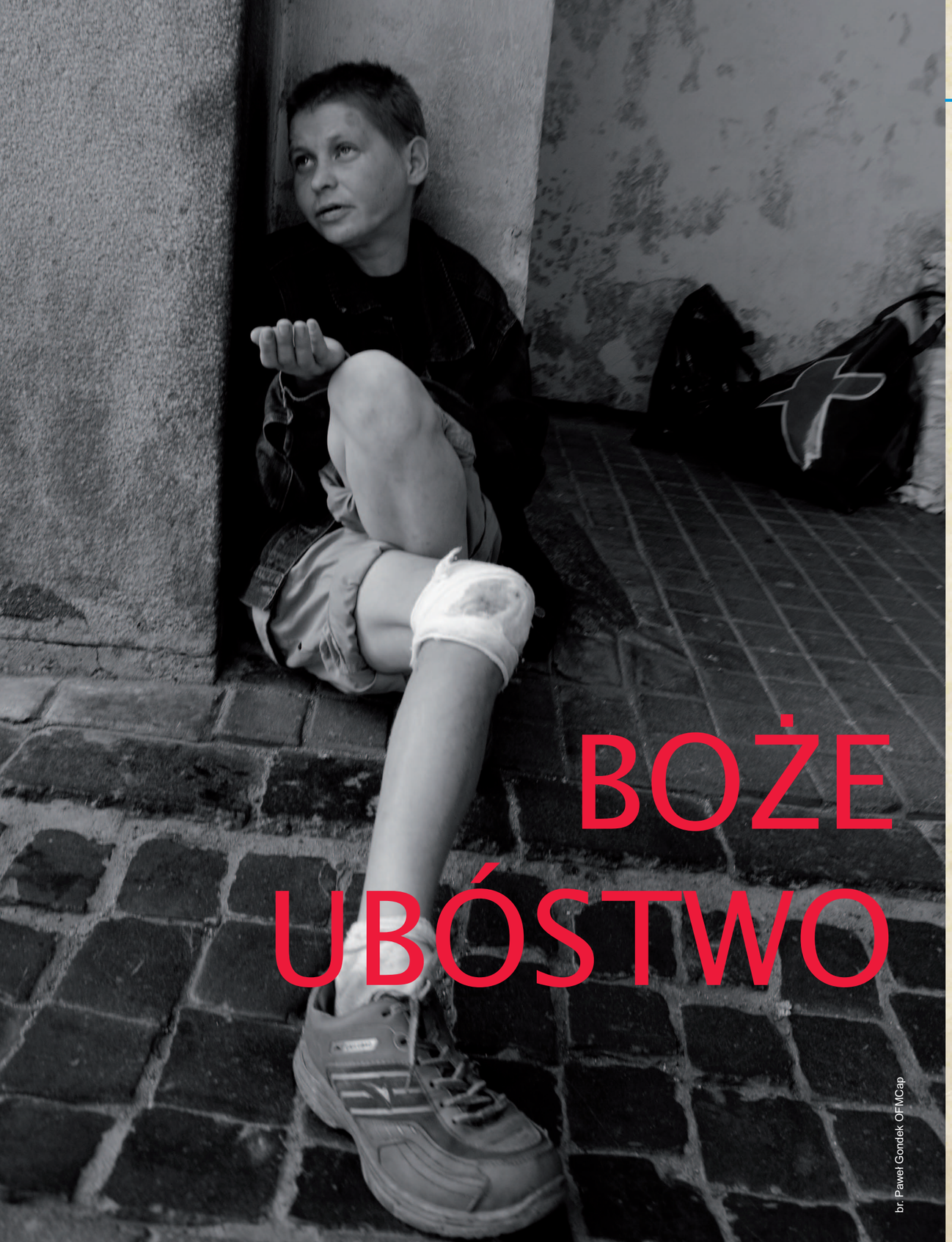

br. Paweł Gondek OFMCap

ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

na Wielki Post 2014 roku

Stał się ubogim, aby wzbogacić nas swoim ubóstwem (por. 2 Kor 8,9)

Drodzy Bracia i Siostry!

W czasie Wielkiego Postu chcę podzielić się z wami kilkoma refleksjami, które mogą wam być pomocne na drodze nawrócenia osobistego i wspólnotowego. Punktem wyjścia niech będą słowa św. Pawła: „Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogatym, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić" (2Kor 8,9). Apostoł zwraca się do chrześcijan Koryntu, zachęca ich, aby szczodrze dopomogli wiernym w Jerozolimie, którzy są w potrzebie. Co mówią nam, współczesnym chrześcijanom, te słowa św. Pawła? Co znaczy dla nas dzisiaj wezwanie do ubóstwa, do życia ubogiego w rozumieniu ewangelicznym?

1. Łaska Chrystusa

Słowa te mówią nam przede wszystkim, jaki jest styl Bożego działania. Bóg nie objawia się pod postaciami światowej potęgi i bogactwa, ale słabości i ubóstwa: „będąc bogatym, dla was stał się ubogim...". Chrystus, odwieczny Syn Boży, mocą i chwałą równy Ojcu, stał się ubogi; wszedł między nas, stał się bliski każdemu z nas; obnażył się, „ogołocił", aby stać się we wszystkim podobny do nas (por. Flp 2,7; Hbr 4,15). Wcielenie Boże to wielka tajemnica! Ale źródłem tego wszystkiego jest Boża miłość, miłość, która jest łaską, ofiarnością, pragnieniem bliskości, i która nie waha się poświęcić i złożyć w darze samej siebie dla dobra umiłowanych stworzeń. Kochać znaczy dzielić we wszystkim los istoty kochanej. Miłość czyni podobnym, ustanawia równość, obala mury i usuwa dystans. To właśnie Bóg uczynił dla nas. Jezus przecież „ludzkimi rękami wykonywał pracę, ludzkim umysłem myślał, ludzką wolą działał, ludzkim sercem kochał. Zrodzony z Maryi Dziewicy stał się prawdziwie jednym z nas, podobny do nas we wszystkim z wyjątkiem grzechu" (Sobór Wat. II, *Gaudium et spes*, 22).

Jezus stał się ubogi nie dla ubóstwa samego w sobie, ale – jak pisze św. Paweł – po to, „aby was ubóstwem swoim ubogacić". To nie jest gra słów czy tylko efektowna figura retoryczna! Przeciwnie, to synteza Bożej logiki, logiki miłości, logiki Wcielenia i Krzyża. Bóg nie chciał, by zbawienie spadło na nas z wysoka, niczym jałmużna udzielona przez litościwego filantropa, który dzieli się czymś, co mu zbywa. Nie taka jest miłość Chrystusa! Kiedy Jezus zanurza się w wodach Jordanu i przyjmuje chrzest z rąk Jana Chrzciciela, nie dlatego to czyni, że potrzebuje pokuty czy nawrócenia; czyni to, aby stanąć pośród ludzi potrzebujących przebaczenia, pośród nas, grzeszników, i aby wziąć na swoje barki brzemię naszych grzechów. Taką wybrał drogę, aby nas pocieszyć, zbawić, uwolnić od naszej nędzy. Zastanawiają nas słowa Apostoła, że zostaliśmy wyzwoleni nie przez bogactwo Chrystusa, ale przez Jego ubóstwo. A przecież św. Paweł dobrze zna „niezgłębione bogactwo Chrystusa" (Ef 3,8), „dziedzica wszystkich rzeczy" (por. Hbr 1,2).

Fot. br. Paweł Gondek OFMCap

Czym zatem jest ubóstwo, którym Jezus nas wyzwala i ubogaca? Jest nim właśnie sposób, w jaki Jezus nas kocha, w jaki staje się naszym bliźnim, niczym Dobry Samarytanin, który pochyla się nad półżywym człowiekiem, porzuconym na skraju drogi (por. Łk 10,25 nn). Tym, co daje nam prawdziwą wolność, prawdziwe zbawienie i prawdziwe szczęście, jest Jego miłość współczująca, tkliwa i współuczestnicząca. Chrystus ubogaca nas swoim ubóstwem przez to, że staje się ciałem, bierze na siebie nasze słabości, nasze grzechy, udzielając nam nieskończonego miłosierdzia Bożego. Ubóstwo Chrystusa jest Jego największym bogactwem: Jezus jest bogaty swoim bezgranicznym zaufaniem do Boga Ojca, swoim bezustannym zawierzeniem Ojcu, bo zawsze szuka tylko Jego woli i Jego chwały. Jest bogaty niczym dziecko, które czuje się kochane, samo kocha swoich rodziców i ani na chwilę nie wątpi w ich miłość i czułość. Bogactwo Jezusa polega na tym, że jest Synem. Jedyna w swoim rodzaju więź z Ojcem to najwyższy przywilej tego ubogiego Mesjasza. Jezus wzywa nas, byśmy wzięli na siebie Jego „słodkie jarzmo", to znaczy byśmy wzbogacili się Jego „bogatym ubóstwem" albo „ubogim bogactwem", byśmy wraz z Nim mieli udział w Jego Duchu synowskim i braterskim, stali się synami w Synu, braćmi w pierworodnym Bracie (por. Rz 8,29).

Znane jest powiedzenie, że jedyny prawdziwy smutek to nie być świętym (L. Bloy); moglibyśmy też powiedzieć, że istnieje jedna tylko prawdziwa nędza: nie żyć jak synowie Boga i bracia Chrystusa.

2. Nasze świadectwo

Moglibyśmy pomyśleć, że taka „droga" ubóstwa była odpowiednia dla Jezusa, my natomiast, którzy przychodzimy po Nim, możemy zbawić świat odpowiednimi środkami ludzkimi. Tak nie jest. W każdym czasie i miejscu Bóg nadal zbawia ludzi i świat poprzez ubóstwo Chrystusa, bo On staje się ubogi w sakramentach, w Słowie i w swoim Kościele, który jest ludem ubogich. Bogactwo Boga nie może się udzielać poprzez nasze bogactwo, ale zawsze i wyłącznie poprzez nasze ubóstwo, osobiste i wspólnotowe, czerpiące moc z Ducha Chrystusa.

Na wzór naszego Nauczyciela jesteśmy jako chrześcijanie powołani do tego, aby dostrzegać różne rodzaje nędzy trapiącej naszych braci, dotykać ich dłonią, brać je na swoje barki i starać się je łagodzić przez konkretne działania. Nędza to nie to samo co ubóstwo; nędza to ubóstwo bez wiary w przyszłość, bez solidarności, bez nadziei. Możemy wyróżnić trzy typy nędzy. Są to: nędza materialna, nędza moralna i nędza duchowa. Nędza materialna to ta, którą potocznie nazywa się biedą, i która dotyka osoby żyjące w warunkach niegodnych ludzkich istot, pozbawione podstawowych praw i dóbr pierwszej potrzeby, takich jak żywność, woda, higiena, praca, szanse na rozwój i postęp kulturowy. W obliczu takiej nędzy Kościół spieszy ze swoją posługą, ze swoją diakonią, by zaspokajać potrzeby i leczyć rany oszpecające oblicze ludzkości. W ubogich i w ostatnich widzimy bowiem oblicze Chrystusa; miłując ubogich i pomagając im, miłujemy Chrystusa i Jemu służymy. Nasze działanie zmierza także do tego, aby na świecie przestano deptać ludzką godność, by zaniechano dyskryminacji i nadużyć, które w wielu przypadkach leżą u źródeł nędzy. Kiedy władza, luksus i pieniądz urastają do rangi idoli, stawia się je ponad nakazem sprawiedliwego

podziału zasobów. Trzeba zatem, aby ludzkie sumienia nawróciły się na drogę sprawiedliwości, równości, powściągliwości i dzielenia się dobrami.

Nie mniej niepokojąca jest nędza moralna, która czyni człowieka niewolnikiem nałogu i grzechu. Ileż rodzin żyje w udręce, bo niektórzy ich członkowie – często młodzi – popadli w niewolę alkoholu, narkotyków, hazardu czy pornografii! Iluż ludzi zagubiło sens życia, pozbawionych zostało perspektyw na przyszłość, utraciło nadzieję! I iluż ludzi zostało wepchniętych w taką nędzę przez niesprawiedliwość społeczną, przez brak pracy, odbierający godność, jaką cieszy się żywiciel rodziny, przez brak równości w zakresie prawa do wykształcenia i do ochrony zdrowia. Takie przypadki nędzy moralnej można słusznie nazwać zaczątkiem samobójstwa. Ta postać nędzy, prowadząca także do ruiny ekonomicznej, wiąże się zawsze z nędzą duchową, która nas dotyka, gdy oddalamy się od Boga i odrzucamy Jego miłość. Jeśli sądzimy, że nie potrzebujemy Boga, który w Chrystusie wyciąga do nas rękę, bo wydaje się nam, że jesteśmy samowystarczalni, wchodzimy na drogę wiodącą do klęski. Tylko Bóg prawdziwie zbawia i wyzwala.

Ewangelia to prawdziwe lekarstwo na nędzę duchową: zadaniem chrześcijanina jest głosić we wszystkich środowiskach wyzwalające orędzie o tym, że popełnione zło może zostać wybaczone, że Bóg jest większy od naszego grzechu i kocha nas za darmo i zawsze, że zostaliśmy stworzeni dla komunii i dla życia wiecznego. Bóg wzywa nas, byśmy byli radosnymi głosicielami tej nowiny o miłosierdziu i nadziei! Dobrze jest zaznać radości, jaką daje głoszenie tej dobrej nowiny, dzielenie się skarbem, który został nam powierzony, aby pocieszać strapione serca i dać nadzieję wielu braciom i siostrom pogrążonym w mroku. Trzeba iść śladem Jezusa, który wychodził naprzeciw ubogim i grzesznikom niczym pasterz szukający zaginionej owcy, wychodził do nich przepełniony miłością. Zjednoczeni z Nim, możemy odważnie otwierać nowe drogi ewangelizacji i poprawy ludzkiej kondycji.

Drodzy bracia i siostry, niech w tym czasie Wielkiego Postu cały Kościół będzie gotów nieść wszystkim, którzy żyją w nędzy materialnej, moralnej i duchowej, gorliwe świadectwo o orędziu Ewangelii, którego istotą jest miłość Ojca miłosiernego, gotowego przygarnąć w Chrystusie każdego człowieka. Będziemy do tego zdolni w takiej mierze, w jakiej upodobnimy się do Chrystusa, który stał się ubogi i ubogacił nas swoim ubóstwem. Wielki Post to czas ogołocenia: dobrze nam zrobi, jeśli się zastanowimy, czego możemy się pozbawić, aby pomóc innym i wzbogacić ich naszym ubóstwem. Nie zapominajmy, że prawdziwe ubóstwo boli: ogołocenie byłoby bezwartościowe, gdyby nie miało wymiaru pokutnego. Budzi moją nieufność jałmużna, która nie boli.

Duch Święty, dzięki któremu jesteśmy „jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko" (2 Kor 6,10), niech utwierdza nas w tych postanowieniach, niech umacnia w nas wrażliwość na ludzką nędzę i poczucie odpowiedzialności, abyśmy stawali się miłosierni i spełniali czyny miłosierdzia. W tej intencji będę się modlił, aby każdy wierzący i każda społeczność kościelna mogli owocnie przeżyć czas Wielkiego Postu, proszę was też o modlitwę za mnie. Niech Chrystus wam błogosławi, a Matka Boża ma was w swojej opiece.

INTENCJE PAPIESKIE NA ROK 2014

Styczeń

Intencja ogólna: Aby był promowany autentyczny rozwój gospodarczy, szanujący godność wszystkich ludzi i wszystkich ludów.
Intencja misyjna: Aby chrześcijanie różnych wyznań mogli podążać do jedności, której pragnie Chrystus.

Luty

Intencja ogólna: Aby mądrość i doświadczenie osób w podeszłym wieku były uznawane w Kościele i w społeczeństwie.
Intencja misyjna: Aby kapłani, zakonnicy i świeccy wielkodusznie współpracowali w misji ewangelizacyjnej.

Marzec

Intencja ogólna: Aby we wszystkich kulturach były szanowane prawa i godność kobiet.
Intencja misyjna: Aby liczni młodzi ludzie odpowiedzieli na wezwanie Pana do poświęcenia życia głoszeniu Ewangelii.

Kwiecień

Intencja ogólna: Aby rządzący promowali ochronę świata stworzonego i sprawiedliwy podział dóbr i zasobów naturalnych.
Intencja misyjna: Aby zmartwychwstały Pan napełnił nadzieją serca osób doświadczanych przez ból i chorobę.

Maj

Intencja ogólna: Aby środki przekazu były narzędziami w służbie prawdy i pokoju.
Intencja misyjna: Aby Maryja, Gwiazda Ewangelizacji, kierowała misją Kościoła, głoszącego Chrystusa wszystkim narodom.

Czerwiec

Intencja ogólna: Aby osoby bezrobotne znalazły wsparcie i zatrudnienie, którego potrzebują, by godnie żyć.
Intencja misyjna: Aby Europa odnalazła swoje chrześcijańskie korzenie dzięki świadectwu wiary wierzących.

Lipiec

Intencja ogólna: Aby uprawianie sportu było zawsze okazją do umacniania braterstwa i rozwoju ludzkiego.
Intencja misyjna: Aby Duch Święty wspierał dzieło świeckich, którzy głoszą Ewangelię w krajach najuboższych.

Sierpień

Intencja ogólna: Aby uchodźcy, zmuszeni do opuszczenia swoich domów z powodu przemocy, znaleźli wielkoduszną gościnę, i by ich prawa były chronione.
Intencja misyjna: Aby chrześcijanie w Oceanii głosili z radością wiarę wszystkim ludom kontynentu.

Wrzesień

Intencja ogólna: Aby niepełnosprawni umysłowo otaczani byli miłością i pomocą, których potrzebują, by godnie żyć.
Intencja misyjna: Aby chrześcijanie, natchnieni Słowem Bożym, angażowali się w służbę ubogim i cierpiącym.

Październik

Intencja ogólna: Aby Pan dał pokój najbardziej udręczonym przez wojnę i przemoc regionom świata.
Intencja misyjna: Aby Światowy Dzień Misyjny rozbudził w każdym wierzącym pasję i gorliwość, by nieść Ewangelię całemu światu.

Listopad

Intencja ogólna: Aby osoby, które cierpią z powodu samotności, zaznały bliskości Boga i wsparcia ze strony braci.
Intencja misyjna: Aby młodzi seminarzyści, zakonnicy i zakonnice mieli mądrych i dobrze przygotowanych formatorów.

Grudzień

Intencja ogólna: Aby narodziny Odkupiciela przyniosły pokój i nadzieję wszystkim ludziom dobrej woli.
Intencja misyjna: Aby rodzice, przekazując dzieciom cenny dar wiary, byli autentycznymi ewangelizatorami.

BENEDICTUS PP XVI, Watykan, 1 lutego 2013 r.

Drodzy Pielgrzymi i miłośnicy charyzmatu bł. Luigiego Novarese!

Mamy ogromną przyjemność zaprezentować film, który relacjonuje nasz majowy wyjazd na beatyfikację ks. Luigiego Novarese.
Dzięki filmowym obrazom będziemy mieli okazję raz jeszcze powrócić do tych pięknych przeżyć i odświeżyć swoje wspomnienia, a także apostolskie zapały.
Życzymy wielu pięknych wrażeń, nowych przemyśleń i zapraszamy do zgłębiania charyzmatu naszego Błogosławionego!

Cisi Pracownicy Krzyża

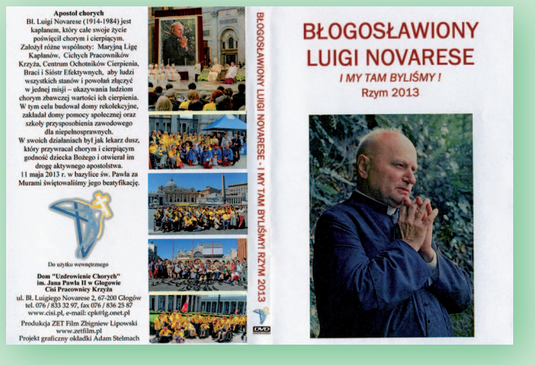

NIECH NIE ZABRAKNIE DLA NICH MIEJSCA!

ZBUDUJMY ŻŁOBEK W KAMERUNIE!

konto: BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 33 1090 2079 0000 0001 2287 8675

Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.kotwica.pl, www.sodcvs.org